PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr 1. **31. Października.** **1874.**

Treść.

Wszystkie niemal czasopisma nasze chwalebnych dokładają usiłowań, żeby czytelników swych obznajamiać z najnowszemi dziełami. Ale każde czasopismo ma swój ściślejszy kierunek i zakres, i dla tego też usiłowania ich tak są luźne i rozrzucone, że chociażby wszystkie pisma troskliwie przeglądać, niepodobna jeszcze utworzyć sobie całkowitego obrazu piśmiennictwa naszego. Wśród rozbudzonego zamiłowania do książek, nie ma wyboru i wskazówki w tem, co czytać rzeczywiście należy. Nikt pewnym nie jest, że z literatury bieżącej poznaje istotnie to, co go może najwięcej obchodzić.

Potrzebie tak gwałtownej i tak naglącej zaradzić może tylko pismo, które położy sobie za główne i wyłączne zadanie: zdawać sprawę ze wszystkich objawów pismiennictwa, żadnego ważniejszego z nich nie pominąć, a miejsce każdego, jakie mu się w życiu naszem umysłowem należy, zaznaczyć. Zebranie wyników całej naszej duchowej pracy, świadomość o ile praca ta utrzymuje nas w związku z powszechnym rozwojem umiejętności i literatury, o ile samoistnie występuje i działa a potrzeby nasze uwzględnia, mogą jedynie pracy tej nadać pewną wewnętrzną spójnię i wskazać jej zdrowy, na poznaniu prawdziwego stanu rzeczy oparty kierunek.

Zadanie *„Przeglądu krytycznego“* jest więc jasno wytkniętem. Przegląd krytyczny podawać będzie sprawozdania z całego piśmiennictwa naszego a z piśmiennictw obcych o tyle, o ile one z naszem w pewnym chociażby odległym zostają związku; ogarniać będzie dzieła wychodzące oddzielnie oraz rozprawy umieszczane po czasopismach, jeżeli tylko mają większą naukową doniosłość; dążąc do tego aby podać całkowity obraz ruchu umysłowego, obejmie nietylko literaturę naukową ale i belletrystyczną — w działach następujących:

I. Teologia i historya kościoła,
II. Filozofia.
III. Pedagogia, pisma dla ludu i dla dzieci.
IV. Historya i nauki jej pomocnicze; geografia etnografia
V. Archeologia i sztuka.
VI. Nauki prawne i polityczne.
VII. Nauki społeczne.
VIII. Rolnictwo i leśnictwo.
IX. Technika, handel i przemysł.
X. Matematyka i fizyka.
XI. Nauki przyrodnicze
XII. Nauki lekarskie.
XIII. Językoznawstwo i historya literatury.
XIV. Powieści i poezye.
XV. Rozmaitości, bibliografia.

Nie w każdym wprawdzie numerze dadzą się wszystkie działy bez wyjątku uwzględnić: redakcya jednak dołoży wszelkich usiłowań, ażeby żaden w kilku po sobie idących numerach nie był pominientem.

Staraniem będzie *„Przeglądu krytycznego"* w pierwszych numerach według możności objąć ważniejsze rozprawy i dzieła z całego 1874 roku, a w dalszych postępować równym krokiem ze spółczesnym ruchem na polu literatury. Rozszerzenie programu na dzieła obce, z literaturą naszą w żadnym bliższym niezostające związku, zależy od przyjęcia, jakiego nasze pismo dozna od publiczności.

Nie jest zadaniem *Przeglądu krytycznego* głosić przekonania społeczne lub polityczne w jakimkolwiek kierunku. Sprawozdania w nim umieszczone skreślą treść i dążność ocenianego dzieła, krytyka stwierdzi, z jakim zasobem talentu, znajomości rzeczy i pracy jest napisanem. Sąd o pożytku lub szkodzie, jaką dane dzieło ze sobą przynosi — rzecz zależna ściśle od osobistych różnorodnych przekonań — czytelnik na podstawie materyału przez Przegląd mu dostarczonego sam sobie najłatwiej wyrobi.

Wiemy dobrze, jak wielka praca nas czeka, ale mamy wszelką nadzieję, że jej podołamy. Nie zamykając się w kółku ludzi jednych pojęć lokalnych, jednych wyobrażeń społecznych i politycznych, staraliśmy się pismo nasze uczynić wynikiem pracy powszechnej, zbiorowej. Każdy z działów wyżej wyszczególnionych znalazł w *Przeglądzie krytycznym* kilku przynajmniej reprezentantów, którzy w nim z zawodu pracują. Niekłamany zapał z jakim wielu ludzi naukowych skupiło się około redakcyi *„Przeglądu"* niechże nam będzie wróżbą, że pismo to w szerokiem kole czytelników również znajdzie gorące przyjęcie.

W Krakowie dnia 15 Października 1874.

W imieniu redakcyi:

Wincenty Zakrzewski
Dr. fil., profesor uniwersytetu
(ulica Mikołajska Nr 437).

PRZEGLĄD KRYTYCZNY

wychodzi z końcem każdego miesiąca w dwóch arkuszach druku, we dwie szpalty w formacie niniejszego Prospektu.

Prenumeratę przyjmuje administracya Przeglądu krytycznego, w księgarni Adolfa Otremby (dawniej J. Wildta) w Krakowie ulica Grodzka, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą. We Lwowie księgarnia K. Wilda. W Warszawie Ferdynada Hösicka. W Poznaniu I. K Żupańskiego.

Cena: Rocznie:	**6** Złr.	= **4** Rs.	= **4** Tal.	= **14** Fr.	
Półrocznie:	**3** „	= **2** „	= **2** „	= **7** „	
Kwartalnie:	**1** „ **50** ct.	= **1** „	= **1** „	= **3** „	**50** cent.

Pojedynczy numer kosztuje: **60** ct. w. a. = **35** kop. = **12** sgr. = **1** Fr. **25** cent.

Ogłoszenia księgarskie przyjmuje administracya po cenie 6 centów za jeden wiersz przez pół strony drobnego druku lub tegoż miejsce.

Adolf Otremba
Nakładca.

PP. Autorowie i nakładcy, życzący sobie, aby ich publikacye zostały wkrótce ocenionemi w Przeglądzie krytycznym, zechcą nadsyłać takowe do redakcyi zaraz po ich ogłoszeniu; na żądanie mogą być zwrócone po ocenieniu.

Teologia.

Encyklopedya kościelna podług teologicznej encyklopedyi Wetzera i Weltego z licznemi jej dopełnieniami, wydana przez X. Michała Nowodworskiego, tom I. II. III. IV. Warszawa 1873, 1874, str. XV i 630; IX i 624; IX i 688; VIII i 590. 8vo.

1] Jedną z najznakomitszych publikacyi, jakie się na polu kościelném w Niemczech ukazały, jest bez wątpienia encyklopedya katolickiej teologii Wetzera i Weltego, wydana w 14 dużych tomach pod skromnym tytułem: Kirchenlexikon oder Encyklopädie der katholischen Theologie, Freiburg in Breisgau, 1847. Nie jest to jednak prosty słownik kościelny, za jaki ją skromni wydawcy na tytule ogłosili, ale jest to rzeczywista encyklopedya, albo raczej skarbiec wszystkich umiejętności teologicznych, owoc sumiennej pracy najznakomitszych katolickich uczonych w Niemczech, po większej części specyalistów w swoim przedmiocie. Dość wspomnieć tu takie imiona jak: Alzog, Fessler, Phillips, Görres, Helfert, Höfler, Hefele, Drey, Döllinger, Mattes, Marx, Staudenmajer, Hirscher, Hurter, Eberl, Fritz, Mast, Permaneder, Schrödl i wielu innych, oprócz samych wydawców. Teologia dogmatyczna i moralna, prawo kanoniczne a nawet cywilne, o ile się rozwijało na podstawie prawa kanonicznego lub było z niem w związku, patrystyka, apologetyka, ascetyka, studium biblicum wraz ze wszystkiemi swemi pomocniczemi umiejętnościami, archeologia kościelna, sztuki piękne i wymowa kościelna, pastoralna, a nadewszystko historya kościelna i wszystkie w niej główniejsze osoby i wypadki mają tu swoje miejsce; a wszystko opracowane nadzwyczaj gruntownie, źródłowo, z użyciem zdrowej i bezstronnej krytyki; rzecz każda oparta na aktach, dokumentach, osoby i wypadki przedstawione w prawdziwem historycznem świetle, sina ira et studio; przytem duch prawowierny, katolicki, widny w całem dziele. Czytający je katolik może się tu wiele nauczyć i zbudować, niekatolik mógłby się od wielu przesądów oswobodzić, byleby tylko myśl szczerze szukającą prawdy przynosił.

Takie dzieło postanowił przyswoić literaturze polskiej X. Michał Nowodworski, znany redaktor tyle pożytecznego pisma Przeglądu katolickiego. Z natury jednak rzeczy wypadło, że dzieło napisane przez Niemców i po niemiecku, niemieckie przedewszystkiem rzeczy i stosunki kościelne uwzględniać musiało, rzeczy i osób do innych narodów należących o tyle tylko dotykając, o ile z ogólną historyą kościelną były w związku i ogólne historyczne miały znaczenie. Mianowicie tyczy się to narodów słowiańskich, o których miejscowe szczegóły kościelne po większej części zostały pominięte. Z drugiej strony jest to prawie niemożebnem, żeby wydana choćby z największą starannością encyklopedya mieściła w sobie wszystko co zamierza; wobec obfitości materyału musi zawsze coś pominąć, zapomnieć, co mimo licznych na końcu dodawanych dopełniań, całkowicie dopiéro w następnych wydaniach uzupełnionem być może. Obu tym brakom starało się zaradzić wydanie X. N. Rzeczy polskie, o ile tylko badania nad historyą kościoła polskiego (które dotąd prawie są w kolebce), na to pozwoliły, są tu dokładnie wyczerpnięte, a niektóre, jak to już szereg artykułów w pierwszych 4 dotąd ogłoszonych tomach od A do E okazuje, po pierwszy raz tutaj dokładniej przedstawione. I tak rzecz o tak ważnem dla nas biskupstwie bakońskiem lub bakowskiem na Wołoszczyźnie po raz pierwszy tutaj gruntowniej przedstawiona: wzmianka bowiem o niem w cennej zresztą historyi X. Bulińskiego nie może tu iść w porównanie. Podobnie rzecz się ma z artykułami: o arcybiskupie gnieźnieńskim, jego prawach i przywilejach, o biskupach polskich, o Bolesławach, Bazylianach, Benedyktynach, Bernardynach, Cystersach i Dominikanach w Polsce, o bractwach polskich, o archiwach naszych kościelnych, o cmentarzach w Polsce, o dziesięcinach w Polsce itd., o których, jakkolwiek trafią się gdzie niegdzie wzmianki, a nawet dłuższe rozprawy, jak w wspomnianej historyi X. Bulińskiego, nigdzie jednak tak wyczerpująco jak tutaj podane nie zostały. Wiele jest nadto nowych pomniejszych artykułów, jak o pieśni „Bogarodzica“, o Aaronie opacie tynieckim i biskupie krakowskim, o Adelajdzie córce Kazimierza Sprawiedliwego, a siostrze Leszka Białego, o Andrzeju pustelniku z Kokorzyna i Lubelczyku, o Barączu Sadoku, o Baryczce, o Batorym kardynale, o Baszkonie i Boguchwale kronikarzach, o pięciu braciach Polakach, i wiele innych, których już dla samej mnogości wyliczać nie możemy.

Co do drugiego braku, t. j. co do luk pojawiających się w wydaniu niemieckiem, starał się i takowe wydawca i tłómacz uzupełnić, zamieszczając już to nowe zupełnie artykuły, jak np. o aktach stanu cywilnego, o administratorach dyecezyi i parafii, o ś. Bernardynie i o zakonie Bernardynów, oprócz pomniejszych, jak np. o Jezuitach de Backer i ich dziele: Biblioteka pisarzy Zgrom. Jez., o Cemiwlaku metropolicie kijowskim, o Carron Guy Toussaint, kapłanie francuzkim, o X. Dupanloup, Darboy itd.; już to rozszerzając stosownie do dzisiejszych potrzeb dawne artykuły, albo nawet gruntowniej je przerabiając. Z pomiędzy tych ostatnich klasycznymi mogą być nazwane artykuły o Bogu, o duszy, o dobrem i o celibacie. Jeźli zaś który artykuł w części lub całości jest tylko tłómaczony, tłómaczenie to starało się zwięzłość niemiecką z jasnością polskiego wykładu połączyć. Niektóre znów artykuły są skrócone, mianowicie tam, gdzie zdawało się autorowi, że obfitość szczegółów mogłaby znużyć czytelnika. Mimo więc dość licznych umieszczonych w niem przekładów, dzieło to jest po najwięk-

szej części samodzielną pracą opartą jedynie na niemieckim wzorze. Wydanie jego jest prawdziwem wzbogaceniem literatury naszej nie tylko kościelnej ale i świeckiej. Wiadomo bowiem, że pisarze nasi, mianowicie XVI i XVII wieku, w znacznej części próbowali sił swoich na polu religijnem i teologicznem, nietylko ci, których do tego jako duchownych ich powołanie skłaniało, ale nadto i świeccy jako gorliwi synowie kościoła, pełni wiary i miłości chrześcianie. Wiadomość o nich, a szczególniej o mniej znanych, może się stać prawdziwym skarbem dla literatury naszej. Kapłanom szczególniej dzieło to może oddać wielkie usługi, uzupełniając w nich wiedzę teologiczną, czyniąc ich sposobnymi do odparcia lub sprostowania błędnych wyobrażeń, z któremi się tak często spotkać mogą. Lecz i osoby świeckie mogą się zeń wiele nauczyć i oświecić, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy materye religijne z tak grubą nieraz ignorancyą traktowane bywają. Słowem jest to dzieło, któremu się wszelkie uznanie należy, tak ze względu na jego wielką umiejętną, jako też i praktyczną wartość, a autorom i wydawcy szczera wdzięczność i podzięka, że nie żałowali trudu i kosztu, aby je uzupełnić i nam przyswoić.

X. J. B.

X. A. **Krechowiecki**, dr. teol.: **Nauki niedzielne.** Skład apostolski, według ewangelii i ojców kościoła wyłożony. We Lwowie, Seyfarth i Czaykowski, 1874. Str. VI i 411. 8vo.

2] X. K. należy bezsprzecznie do najlepszych kaznodziei w naszej prowincyi, a zarazem do najzawołańszych. W naszem przekonaniu nie jest to wszystko jedno, bo najzawołańsi kaznodzieje nie zawsze są też najlepszymi. Tu nie zasługa, nie praca, ale szczęście i gust niewieści popłaca i błogosławiony ten kaznodzieja, którege nie zepsuły w jego zawodzie mamidła i nie oszołomiły kadzidła pochwał i uwielbień!

Chętnie też zajęliśmy się rozpoznaniem niniejszego dzieła X. A. K. Przyznamy się otwarcie, że nas tytuł tej książki w pewne zadziwienie wprawił: „Skład apostolski, według ewangelii i ojców kościoła wyłożony“. Pięknie to brzmi, ale czyni może ujmę przeszłości kościoła w kraju naszym. Przekonani bowiem jesteśmy, iż od samego początku istnienia chrześciaństwa na ziemi naszej, nie wykładano inaczej Składu apostolskiego, jeno, jak wszędzie i zawsze, według ewangelii i powszechnej tradycyi, do której należą i ojcowie kościoła. I nie mogło być inaczej, bo gdyby nie tak było, nie bylibyśmy dotąd katolikami. Również w błąd wprowadził nas tytuł dzieła, gdy orzeka o wykładzie Składu apostolskiego, a tymczasem jedną cząstkę jego tylko wykłada, resztę wszystko odkładając na później, o czem się z przemowy do dzieła dopiero dowiadujemy. Już to panowie autorowie częstokroć obiecują za pomocą tytułu dzieła to, czego w rzeczywistości nie dają.

Samo to dzieło składa się z szesnastu kazań, czyli, jak autor nazywa, nauk. Zawiera nauki od niedzieli czternastej po Świątkach, do ostatniej niedzieli adwentu, na którą to ostatnią niedzielę adwentu dwie nauki są podane. Styl jest piękny, wymowa wyborna, ścisła i dokładnie wyrozumowana. Autor sam przyznaje w przedmowie, że wziął sobie za wzór swej wymowy owego znanego, słynnego X. Venturę, znakomitego mówcę w duchowieństwie włoskiem z pierwszych czasów pontyfikatu Piusa IX. Jak Ventura tak i X. K. usiłuje w swych naukach zespolić naukę moralności z dogmatycznym wykładem tajemnic religii Chrystusowej. Cytuje on owe przecudnej piękności i prawdziwości wyrazy X. Ventury: „Miłość Jezusa Chrystusa „jest śmiercią występków, drogocennem nasieniem, a „jednocześnie sokiem żywotnym i duszą cnót wszyst-„kich. Płomień ów Boży oświecając duszę, ogrzewa ją, „zapala, podobny do materyalnego ognia, niszczy w niej „w chwil kilka wszelkie uczucia światowe, nawraca-„jąc przekształca, wznosi, uświęca“.

W tym też duchu autor łącząc dogmatyczne nauki wiary św. z moralnemi chrześciaństwa zasadami, porusza zarazem najgłówniejsze a dziś wielce rozszerzane błędy tak zwanej oświaty, walczącej przeciw odwiecznym prawdom chrześciańskim. Np. w nauce 10 na niedzielę 23 po Świątkach rozprawiając o stworzeniu świata, wytacza walkę przeciw trzem głównym błędnym systematom, któremi są: wieczność materyi, panteizm i atomizm. W nauce 13, na niedzielę 2 adwentu mówi o niedorzeczności twierdzeń materyalistów dzisiejszych.

W ogóle nauki te na światlejszą tylko publiczność są obliczone. Plebani i kaznodzieje wiejscy nie mogą dla swoich ambon bezpośredniej z nich odnosić korzyści. Ale za to katecheci po szkołach średnich, mianowicie jako niedzielni exhortatorowie, niemałe w tem dziele mogą dla siebie znaleźć ułatwienie.

X. W. S.

Filozofia.

Струве Г. Элементарная логика. (Dr. prof. **Henryk Struve**: **Elementarnaja logika.** Rukowodstwo dlja prepodawanija w srednich uczebnych zawiedienijach.) Warszawa, w drukarni „Wieku“. 1874. Str. VIII i 149. 12mo.

3] Nowa rosyjska ustawa gimnazyalna z r. 1871 wprowadzona do Królestwa Polskiego w zeszłym roku szkolnym, wskrzesiła wykład logiki w gimnazyach klasycznych. Ponieważ w Cesarstwie od bardzo dawna zarzucono wykład logiki w gimnazyach, a w Królestwie (gdzie ją do gimnazyów mrgr. Wielopolski w r. 1863 wprowadził) wykładano ją przedtem po polsku, przeto

po wprowadzeniu ustawy z r. 1871 okazała się potrzeba nowego rosyjskiego podręcznika logiki dla średnich zakładów naukowych. Istniejące podręczniki polskie już dla tego nie mogły być używane w gimnazyach, że wykład wszystkich przedmiotów odbywa się po rosyjsku; dotychczasowe zaś podręczniki rosyjskie albo już były zastarzałe, albo też napisane dla słuchaczów kursu uniwersyteckiego lub seminaryów duchownych (jak np. Władysławlewa Karpowa), a więc dla gimnazyów, gdzie wykład logiki ma trwać rok po jednej lekcyi na tydzień, za obszerne. Po zaprowadzeniu nowej reformy w gimnazyach, okazało się kilka logik do użytku gimnazyalnego, po większej części tłómaczonych lub przerobionych z niemieckich podręczników (np. Dittesa, Dresslera); ale nie wahamy się oddać pierwszeństwa logice prof. S., pracy sumiennie obmyślanej i samodzielnie napisanej. Ministerstwo Oświecenia zaleciło też posiłkować się tą książką, jako podręcznikiem przy wykładzie logiki w gimnazyach.

P. S., mając na oku wyłącznie potrzeby gimnazyum, miał przedewszystkiem dwie okoliczności na względzie: 1) żeby przedstawienie teoryi logicznych nie było jednostronne i 2) żeby nie wprowadzać niczego do podręcznika, co się jeszcze naukowym pewnikiem nie stało (str. III i IV). W dwóch tych postulatach zawierają się dwa kardynalne warunki dobroci każdego podręcznika szkolnego. Komu wiadomo, jak wiele jeszcze dotychczas jest kwestyi spornych w logice i to w takich jej tezach, których w podręczniku ominąć niepodobna, i jak trudno w jakiejkolwiekbądź umiejętności filozoficznej zająć takie pośrednie stanowisko, żeby nie stać się mniej lub więcej jednostronnym; ten zrozumie, jak trudne zadanie miał pr. S. Uważamy też to za wielką zaletę książki, że o dwóch tych warunkach nigdzie nie zapomniał i wszędzie im zadość uczynić się starał. Tak np. — żeby zwrocić uwagę na rzecz najważniejszą — włączył p. S. do swego podręcznika teoryę indukcyi, dotychczas w tego pokroju książkach milczeniem pomijaną. Jest to nowatorstwo, ale nowatorstwo jak najzupełniej uzasadnione; gdyż po pierwsze znane nam dotychczas metody induktywne są tak samo ustalone jak i cała syllogistyka, a powtóre wprowadzenie tych metod do logiki pozbawia ją jednostronnego charakteru wyłącznej teoryi dedukcyi, czem w gruncie rzeczy były i są zwykłe podręczniki szkolne. Oprócz tego książka p. S. zaleca się jeszcze treściwem i jasnem po większej części przedstawieniem pojedynczych teoryi logicznych, czem zwłaszcza odznacza się rozdział o stosunkach między sądami (§ 20), a nadto obfitością dobrych przykładów, których ze względu na mały widnokrąg ucznia gimnazyalnego i na szczupły zapas jego wiedzy tak trudno podostatkiem dobrać.

Wszakże jeżeli chęć i staranie uniknięcia jednostronności stały się, jakieśmy powiedzieli, wielką zaletą logiki p. S., to z drugiej strony zrodziły też one i niejednę usterkę, a mianowicie pociągnęły za sobą to, czego p. S. sam chciał uniknąć — nowatorstwa, które dotychczas nie są bynajmniej ustalonemi naukowemi pewnikami. Pod tym względem grzeszy zwłaszcza część pierwsza, traktująca o zasadniczych prawach myślenia. W rzeczy samej poglądy filozofów na owe „zasadnicze prawa myślenia“ przedstawiają dziwny chaos; każda szkoła filozoficzna, ba! każdy niemal filozof inaczej je tłómaczy, inne im nadaje znaczenie, tak, iż zdawaćby się mogło, że zasadniczych praw myślenia,— praw, będących podstawą każdej formy logicznej, wcale niema. Cały ten chaos różnorodnych interpretacyi jednego i tego samego przedmiotu da się podzielić na dwie grupy. Jedna część tych interpretacyi przyznaje zasadzie tożsamości, sprzeczności itd. znaczenie powszechne w logice, tj. uważa je za fundamentalne, ostateczne zasady logiki; druga zaś przyznaje im znaczenie tylko w zakresie kombinacyi myśli, a więc uważa je jako podstawy sądów i wniosków, w ogóle rozumowania. Pierwszy pogląd jest właściwy logice formalnej, drugi zaś logice, uważającej się za teoryą poznania. P. S. widzi w nich również podstawy rozumowania, ale jednocześnie przyznaje im znaczenie powszechnych praw myślenia i dla tego traktuje o nich nie bezpośrednio przed teoryą sądów i wniosków, lecz na samym początku logiki. Wskutek tego powstały pewne niedokładności w oznaczeniu tych praw, we wzajemnym ich stosunku do siebie i w zastosowaniu przykładów. Tak p. S. orzeka prawo tożsamości w ten sposób: „Prawda wszędzie i zawsze jest jedna i ta sama, zawsze z sobą zgodna; ona nigdy i nigdzie nie zmienia swej treści“ (§ 6). Otóż dziwnem jest, jakim sposobem to, co się tycze prawdy, ma być postulatem powszechnym dla myślenia, gdyż prawda, co najmniej, ma formę sądu; powszechne zaś prawo myślenia powinno się sprawdzać na wszystkich elementach logicznej myśli, a więc i na pojedynczych, nietylko powiązanych z sobą, myślach. W samej rzeczy, prawo tożsamości — jakkolwiek bardzo banalne — ma takie powszechne znaczenie i p. S. faktycznie przyznaje je, gdyż inaczej dla illustracyi prawa tego nie przytoczyłby nam między innemi przykładów takich, jak: „zwierzę jest zwierzę“, „człowiek jest człowiek“, „prawda jest prawda“ — wszystko to bowiem są pojedyncze myśli a nie prawdy. Podobnież tylko w takim razie, jeśli prawo to odnosi się do każdego elementu myśli, ma scholastyczna formułka A = A, którą p. S. przytacza, sens i znaczenie. Prawo sprzeczności uważa p. S. zgodnie ze zwykłymi poglądami za odwrotną formę prawa tożsamości: „Prawo to wypowiada treść poprzedniego prawa tożsamości, ale w formie przeczącej“ (§ 7). Tymczasem sama definicya prawa sprzeczności, podana przez p. S., orzeka rzeczywiście co innego niż prawo tożsamości, tak bowiem p. S.

je określa: „Wszelka sprzeczność w myśleniu wyłącza możność poznania prawdy“ (§ 7). Gdybyśmy teraz myśl, wyrażoną w powyższej definicyi chcieli wyrazić w formie twierdzącej, aby tym sposobem przyjść do prawa tożsamości, tobyśmy dla niego otrzymali taką definicyę: „Wszelka zgoda w myśleniu daje możność poznania prawdy“. Lub też naodwrót, nadając definicyi prawa tożsamości według formuły p. S. formę przeczącą, ażeby tym sposobem przyjść do prawa sprzeczności, otrzymamy następującą jego definicyę: „prawda niezgodna sama z sobą nie jest prawdą“. Jeśli więc p. S. obstaje za takiem orzeczeniem obu tych praw, jakie nam podał, to nie może utrzymywać, iż oba one wyrażają jeden i ten sam postulat tylko w wprost przeciwnych sobie formułach, albo też jeśli obstaje za takim związkiem między temi prawami — związkiem uznanym za pewnik w logice — to należałoby inne im nadać znaczenie. W definicyi dwóch pozostałych praw: prawa wyłączonego trzeciego i prawa wystarczającej przyczyny, nie odstępuje p. S. od powszechnego zwyczaju. A jednak mniemamy, że co do ostatniego prawa przynajmniej pewna zmiana raz utartego poglądu nie byłaby od rzeczy. Prawo wystarczającej przyczyny, domagające się zasady dla każdej prawdziwej myśli, może tylko stosować się do połączenia myśli a nie do pojedynczych elementów myśli, a ztąd nie ma znaczenia powszechnego w logice i może być tylko zasadniczem prawem dla rozumowania; z tego powodu sądzimy, że prawo to nie powinnoby figurować między zasadniczemi prawami myślenia. Wychodząc z tej zasady, prof. petersburgskiego uniwersytetu Władysławlew, prawa tego nie uznaje. *G—g.*

(Dokończenie nastąpi *)

Juliusz Niemirycz: Filozofia historyi prawa, czyli historya zawiązku, postępu i rozwoju idei prawa, od najdawniejszych czasów aż do nas, wraz z krytycznym poglądem na byt i prawodawstwa główniejszych państw Azyi i Europy. Warszawa 1874, w księgarni Orgelbranda. Część pierwsza. XV i 231 str. 8vo.

4] Filozofia historyi prawa i historya filozofii prawa w czasach nowszych u narodów europejskich ościennych drobnym tylko zastępem dzieł poszczycić się może. Prócz pomnikowych dzieł Belgijczyka Laurenta, Mohla i rozpoczętego na wielkie rozmiary dzieła Portala: *Politique des lois civiles ou science des législations comparées*, w Paryżu 1873 — mało napotkać można dzieł ogólniejszego filozoficzno-historycznego zakroju, i zaledwie jeden lub drugi autor się ośmiela, po żmudnej i szczegółowej pracy badawczej, wykryć ducha prawodawstwa j e d n e g o tylko narodu (np. Ihering, Voigt co do prawa rzymskiego) lub rozwój dziejowy j e d n e j tylko instytucyi prawnej (np. Gans: Erbrecht in weltgeschichtlicher Entwickelung). U nas inaczej! Równocześnie dwa dzieła pojawiają się w naszej literaturze, które obrały sobie za przedmiot badania rozwój prawa całej ludzkości od najdawniejszych czasów aż do nas, a zatem co do ogromu i rozległości przedmiotu nie mają sobie równych w całej literaturze europejskiej. Dzieła, o których wspominam, są: 1) Dra Władysława Dajsenberga: Dzieje filozofii prawa i państwa, przedstawione na tle dziejów cywilizacyi, w Krakowie 1872—74, zeszytów 7, str. 560, i 2) Juliusza Niemirycza: Filozofia historyi prawa, na wstępie pleno titulo wymienione. Nad pierwszem nie zamierzamy dziś bliżej się zastanawiać z powodu że jeszcze tom I nie jest ukończonym, a sam autor na str. 414 się przyznaje, że dotąd o filozofii prawa, właściwym przedmiocie dzieła, nic nie mówił.

Dziś ma nas zająć bliżej dzieło p. Niemirycza, który już poprzednio w swych *Badaniach filozoficznych tajemnicy życia*, w 3 częściach, w Warszawie 1869, 1870, złożył dowody talentu pisarskiego i wprawy w badaniach spekulacyjnych. P r z e d m i o t e m dzieła ma być (str. 3) poznanie prawd bytu ludzkości w dziejowym ich rozwoju i postępie, jednakowoż tylko przez określenie postępowego rozwoju i d e i p r a w a i sprawiedliwości od zawiązku państw i krajów aż do naszych czasów.

Usprawiedliwiając napisanie dzieła, słusznie autor na str. 3 twierdzi, że bez dokładnej znajomości historyi prawodawstw w ogólności, a filozofii prawa w szczególności, wszelkie pokuszenia się o głębsze zrozumienie prawa pozostaną bezowocnemi, a znajomość obowiązujących kodeksów stanie się czczą formą nauki lub prawniczej rutyny, bez życia i prawdy bytu własnego.

R o z k ł a d d z i e ł a jest następujący: Po wstępie, w którym autor wykazuje przedmiot i plan dzieła, wyświeca pojęcie filozofii historyi w ogólności z poglądem na prace dotychczasowe, pomija zaś Laurenta: *La philosophie de l' histoire*, Paris 1870 (§ 3, str. 8—17), określa pojęcie filozofii historyi prawa i filozofii prawa (§§ 4, 5, str. 18—26), skreśla dalej dzieje filozofii prawa (§§ 6—39, str. 26—88), rozwija ideę zasadniczą dzieła swego (§§ 40 do 42, str 88—92), wreszcie zasady historyozoficzne i podział filozofii historyi prawa na epoki (§§ 43—50, str. 93—109), przystępuje autor do historyi prawodawstw od najdawniejszych czasów do Grecyi (epoka I). Tutaj po wstępie podaje z kolei historyę prawodawstw Assyryi i Babilonu (§§ 56—65, str. 118—128), Egiptu (§§ 66—75, str. 129—140), Indyj (§§ 76—95, str. 141—162), Persyi (§§ 96—110, str. 162—173), Hebrajczyków (§§ 111 do 132, str. 174—192), Chin (§§ 133—152, str. 192 do 210); wreszcie Turków czyli Islamu (§§ 153—167, str. 210—222); kończy zaś część pierwszą dzieła poglądem ogólnym na filozofią historyi prawodawstw tego okresu (§§ 168—175, str. 222—231). Jednakże część

*) Z największą niechęcią widzi się redakcya zmuszoną przydłuższe artykuły rozdzielać; rozmiary jednak tego pisma pozwalają jedynie dziełom wyjątkowo ważnym znaczniejszą naraz poświęcić przestrzeń.

tylko obszernej drogi dotychczas jest przebytą, bo dopiero epoka pierwsza jest ukończoną, a takich epok, według układu autora, jest łącznie pięć. Epoka pierwsza jest epoką Wschodu, gdzie byt człowieka ściśle jest połączony z bytem świata, gdzie człowiek indywidualnie wzięty nie istniał, tylko tonął w bezdennym oceanie olbrzymich monarchij Wschodu. W epoce drugiej czyli czasach Grecyi firmament ludzkości przeświecać zaczyna, prawda polega na bycie ogólnym bez względu na jednostki i ztąd wytwarza się prawo ludzkie publiczne. Trzecią epokę tworzy Rzym, gdzie pierwszy raz utwierdza się zasada, że nie człowiek dla państwa, ale ono dla człowieka istnieć powinno — i powstaje przeto sławne prawo prywatne. Epoka czwarta od śmierci cesarza Justyniana obejmuje wieki średnie do XV wieku. Żywiołem nowym do rozwoju prawa jest tutaj poczucie godności i niezależności osobistej. Epoka piąta — czasy nowsze — ujmuje te różnorodne pojęcia nagromadzone przeszłością w pewne formy, tworzy system niezachwianych prawd, których wynikiem zupełne odrodzenie się ducha ludzkości na podstawach równości w obliczu prawa i wspólności wszystkich praw, dobro ogólne na celu mających. Jeżeli do tego jeszcze dodamy, że autor na początku każdego ustępu ważniejszego podaje literaturę odnośną — że dalej, uwzględniając słusznie, iż rozwój prawa każdego narodu pozostaje w ścisłym związku z rozwojem dziejowym w ogólności, poprzedza filozofią historyi prawa każdego narodu poglądem czysto historycznej treści na rozwój dziejowy tego narodu — czytelnik mieć będzie pogląd dokładny na treść i rozkład dzieła całego. Niewątpliwie wielką zaletą dzieła jest jasność tego rozkładu, który z części wnosić pozwala na dobrze zorganizowaną, przystępnie rozdzieloną całość.

Jednakowoż mimo tej zalety pominąć niepodobna licznych zarzutów przeciw układowi i treści dzieła. Przedewszystkiem wątpić sobie pozwalamy, aby autor na tak wielkie rozmiary założone dzieło według pierwotnej myśli przeprowadzić był w możności, gdyż głównym warunkiem powodzenia filozofii historyi prawa w ogólności jest znajomość historyi prawa, a w tym względzie jeszcze dotychczas wiele epok dziejowych nie jest zupełnie krytycznie wyjaśnionych. Czy można tedy wobec tego stanu rzeczy, jak autor przesadnie głosi, „stanąć na piedestale krytyki bezwzględnej, by z tej wysokości patrząc na upłynione czasy, pojąć teraźniejszość, a opierając się na wiekowym pochodzie myśli uchylić zasłony przyszłości?“ Dalej żałować należy, że historyozoficzne poglądy autora polegają na zapatrywaniach Heglowskich, że i u niego duch, jak kapryśny despota, przenosi się z narodu na naród, puszczając opuszczony naród, który już w przyszłości nigdy przyjść nie może do żadnego znaczenia dziejowego, na wieczną odstawkę. Jest to mącące i niesłuszne zapatrywanie się, które już z góry wpycha trzeźwo badać obowiązanego w szemat form dyalektycznych, prawie nigdy nieodpowiadających rzeczywistości. W ogóle takie panteistyczne poglądy dziś już nikogo zadowolnić nie mogą, bo poniżają indywidualność i narody. Nie miejsce tutaj rozwodzić się bliżej nad temi uwagami, jeszcze tylko wspomnieć musimy o zasadniczem pojęciu autora względem celu i przeznaszenia życia ludzkiego. „Świat“ — powiada autor na str. 99 — „jest duchem w zasadzie, materyą w objawach, czyli materya jest sekrecyą ducha!... Powodem tej sekrecyi jest upadek ducha w bycie przedświatowym, co grzechem pierworodnym pospolicie się zowie. Duch szukając bytu odrębnego zbłądził, oderwał się od absolutu, dozwolił rozwinąć się... materyi, odtąd więc na walkę z materyą jest skazany w celu odzyskania swego pierwobytu... Celem tedy bytu świata — aby duch poznał cierpieniem grzech swój i poznaniem tem doszedł do zupełnej siebie świadomości, a następnie oczyszczony, odzyskał utraconą szczęśliwość; zadaniem zaś człowieka jest wyzwolenie siebie z materyi, urzeczywistniając piękno, dobro i prawdę“... Pytamy, na co się przydać może w badaniu filozoficznem ten cały ustęp biblijny? Czy dogmat o grzechu pierworodnym, dla filozofii prawa, polegającej na stanie obecnym ludzkości, zupełnie obojętny, może wytłumaczyć choćby jeden fakt prawny, wyjaśnić przyczynę prawa, lub służyć do krytyki tegoż? *F. K.*

(Dokończenie nastąpi.)

Historya.

Dr. Wojciech Kętrzyński: O narodowości polskiej w Prusiech Zachodnich za czasów Krzyżaków. Studyum historyczno-etnograficzne. Kraków druk. uniwers. 1874. str. 106 4° (Odbitka z Pamiętnika Akad. Umiej.).

5] W rozprawie tej zamierzył autor dowieść, że narodowość polska istniała w Prusiech zachodnich przed przybyciem Krzyżaków i że pozostała tam później mimo usiłowań germanizacyjnych ze strony zakonu niemieckiego. Do pracy tej zabrał się z wielkim zapasem wiadomości: znając dokładnie (jak widać z pracy i o czem sam zresztą we wstępie mówi) archiwa pruskie, oparł się autor głównie na źródłach rękopiśmiennych, na dokumentach, a niemniej poznał także źródła drukiem dotyczas ogłoszone, jakoteż opracowania odnoszące się do kwestyi, o której traktuje. To też tak gruntownie i sumiennie badając, wyszedł zwycięzko z tej walki, jaką stoczyć musiał z twierdzeniami niemieckich pisarzy, i dowiódł przekonywająco swego założenia. Dowód ten przeprowadził autor w sposób nadzwyczaj pracowity, tak iż sumienna praca pana K. niewątpliwie jest ważnym krokiem na polu historyografii ziem pruskich i ozdobą Pamiętnika Akademii.

Obok tych zalet nie możemy przemilczeć niektórych usterek. Mianowicie osłabia autor wrażenie, jakie się odnosi przeczytawszy uważnie całą rozprawą, tu i owdzie pewną dowolnością i dowodami nie zawsze do przekonania przemawiającemi. Że „Pipin był zapewne Polakiem" (str. 65) nie śmielibyśmy utrzymywać wraz z autorem; wszakże na str. 48 mówi p. K. o tymże samym Pipinie i przytacza tam ustęp z kroniki oliwskiej: Ille P. reliquit unum filium post se, qui dictus fuit Matta, sed factus Christianus apellatus fuit Hermannus..., a trudno przypuścić, aby Polak, jak się zdaje szlachcic z rodu, był w połowie w. XIII poganinem. Zresztą Dusburg (SS. r. Pruss. I p. 55) nazywa go: nobilis vir de Pomesania. — Nie zgadzamy się też na to, co autor mówi o przyczynach powstania Prus przeciwko Zakonowi w r. 1454. Zdaniem p. K. poczucie narodowości rozbudziło się w Prusiech skutkiem połączenia czasowego ziemi dobrzyńskiej z dzierżawami Zakonu; a zapomina antor, że nie tylko ta sama ziemia dobrzyńska, ale i Kujawy połączone były z Prusami w pierwszej połowie w. XIV i to przez dłuższy czas jak w w. XV, a mimo to nie obudziły owego życia pojawiającego się w połowie w. XV. — O sposobie w jaki wyczerpano źródła, nie łatwo coś powiedzieć: oparłszy się głównie na materyałach archiwalnych, staje się ta praca poniekąd niedostępną dla kontroli krytyki. Znajomość zaś autora źródeł drukowanych jest prawie wyczerpującą. Możnaby mu jednak co do tego poczynić niejakie zarzuty. I tak: wyliczając nazwy miejscowości w ziemi chełmińskiej położonych, z czasów Konradowych, nie używał dzieła Kromera (wyd. Kolońskie z r. 1589), gdzie na str. 131 znajdują się imiona zamków, o któryrh mowa, inaczej jednak brzmiące niż w innych kopiach nadania księcia Konrada. Np. O s e c h e v o kopii Łukasza Dawida, które autor tłomaczy przez Orzechowo (str. 13), u Kromera nazywa się Osieczno. Podanie to zaś biskupa warmińskiego tem więcej cenić należy, skoro, jak sam to w wydaniu bazylejskim z r. 1558 na str. 200 powiada, czerpał wiadomości swoje z dyplomatów znajdujących się w archiwum królewskiem (sed nos vetusta scripta ac diplomata, quae post Dlugossum nostra memoria in archivum regium e Prussia relata sunt, secuti sumus) a i z topografią Prus dokładnie był obeznanym. Podobnie i o kodeksie Rzyszczewskiego zdaje się zapominać autor, pomimo, że publikacya ta często mogłaby mu być pomocną, jak II, 1, p. 241, gdzie Maciej biskup władysławski w r. 1329 wyraźnie nazywa E n g e l s b o r c h C o p r z i w n i c ą. Długosza pomija p. K. także niesłusznie w dwóch szczególniej wypadkach. Mówiąc o granicach między Polską, a Prusami (str. 26) powołuje się na Lites... II p. 28, zapominając o Długoszu, który twierdzi wyraźnie... Ossa dividens Polonorum terras a Prutenorum... (I p. 13). Mowę Bażyńskiego z 18 lutego 1454 w Krakowie przytacza autor (str. 87) podług Schütza, nie wspominając nawet o tem, że Długosz (XIII p. 128) podał ją w texcie zupełnie odmiennym. — Te usterki wszakże, w porównaniu z dodatniemi stronami tej pracy, giną niemal zupełnie; tylko jeszcze w końcu wspomnieć należy, że język w niej, choć w ogóle dosyć poprawny, razi niekiedy zwrotami germańskiemi (np. częste używanie słowa: przyjmować, w znaczeniu: twierdzić lub utrzymywać).

A. S.

Dr. Aleksander Hirschberg: O życiu i pismach Justa Ludwika Decyusza, 1485—1545. Lwów, nakładem autora 1874. (Odbitka z Przewodnika Naukowego.) Str. II. i 132. 8vo.

Casimirus Römer: De Jodoci Ludovici Decii vita scriptisque. Dissertatio inauguralis historica. Vratislaviae, apud Neumannum 1874. str. 50. 8vo.

6] Dwie monografie o tym samym historyku z początku 16 w., równocześnie a całkiem niezależnie od siebie opracowane; o historyku wielce ważnym, prawdziwie źródłowym, dotąd całkiem zaniedbywanym. Cenny nabytek dla naszej literatury historycznej: zwłaszcza że obie prace z gruntowną znajomością przedmiotu napisane, na podstawie obficie zgromadzonych wiadomości źródłowych, w znacznej części dotąd nieznanych (obaj autorowie korzystali z archiwów krakowskich, nadto Dr. H. z metryki koronnej, Dr. R. z archiwum wrocławskiego).

Dwie te prace nierówne rozmiarem; praca bowiem p. H. już skończona zupełnie, składa się z dwóch części; w pierwszej opowiedziany żywot Decyusza, w drugiej rozebrane jego pisma. P. R. zaś ogłosił tu dopiero sam żywot, zachowując ocenienie pism również do drugiej nieogłoszonej jeszcze części. Obie prace dają nam poznać dokładnie i szczegółowo ciekawą postać mało dziś znanego historyka, a który jednak w swoim czasie zarówno u literatów i uczonych, jak u ludzi praktycznym zawodom oddanych wielkiej używał wziętości.

Przy mimowoli nasuwającem się porównaniu obu tych równoczesnych prac nad tym samym przedmiotem, trzeba wyznać, że żywot Decyusza z pod pióra p. R. o wiele przewyższa odpowiednią część rozprawy p. H. Dr. H. jest niewątpliwie sumiennym i skrzętnym badaczem: gromadzi mnóstwo ciekawych i ważnych wiadomości, nawet więcej niż p. R., mogąc korzystać z dokumentów z metryki koronnej; objaśnia je i zużytkowywa dokładnie; na każdą wiadomość przez niego podaną można się z wszelką pewnością spuścić i jej zaufać. Ale p. H. w obecnej swej pracy nie złożył dowodu, żeby posiadał to, co się nazywa kunsztem dziejopisarskim, to, co historyą czyni nie tylko nauką, ale po części i sztuką. Ugrupowanie faktów i pojedyńczych szczegółów, zbadanie i skreślenie charakteru osoby, której żywot opowiada, pozostawia wiele do życzenia;

podczas gdy p. R. w tem właśnie celuje i w tej drobnej rozprawie już wykazał, że posiada warunki dobrego, możnaby powiedzieć, znakomitego historyka: zwłaszcza że co do dokładnej znajomości samych źródeł, starannego ich gromadzenia i krytycznego z nich korzystania w niczem panu H. nie ustępuje. Żywot Decyusza przez p. H. jest zszeregowaniem na nitce chronologicznej dokładnych wiadomości i pojedynczych szczegółów o nim, należycie sprawdzonych i całkiem na wiarę zasługujących; lecz niezwiązanych z sobą ściśle, owszem, trzymających się bardzo luźno; przez co powstaje pewna nużąca niekiedy rozwlekłość. Zwłaszcza, że p. H. często długie dokumenta podaje dosłownie, a przy sposobności zajęć Decyusza mówi obszerniej o wójtostwach i wójtostwie piotrkowskiem, Decyuszowi nadanem (str. 33 n.), o urządzeniach mennicznych (str. 36 n.), o górnictwie w Polsce (str. 58), co wszystko zawiera wiele bardzo pouczających wiadomości, które wiążą się wprawdzie z żywotem Decyusza, lecz na których tle jego osobistość i jego działalność nie dosyć plastycznie występuje. Mimo rozwlekłości jednak zachodzi niekiedy tu i owdzie niejasność. Np. (str. 11), nie wytłómaczono wcale, dla czego to ustanowienie składu we Wrocławiu groziło handlowi polskiemu niebezpieczeństwem; dla czego Boner jako Niemiec, sprzyjał interesom Wrocławian, skoro przecież jako kupiec i bankier krakowski przedewszystkiem by na tem wraz z handlem polskim sam cierpiał. Niejasnym jest w pracy p. H. cały stosunek Decyusza w początku, póki jeszcze tylko sługą był Bonera, do króla; gdy u p. R. jest widocznem, iż jako ajent bankiera nadwornego, którym był Boner, służąc temu, i królowi mógł być pożytecznym. Nie wyjaśnia p. H., coby mogło znaczyć wezwanie ks. Adryi, doży weneckiego(?) przebywającego w Neapolu(?), aby objął w posiadanie imieniem króla polskiego księstwo Bari (str. 30); podczas gdy p. R. o tej ostatniej podróży Decyusza do Włoch bardzo dokładne podaje wiadowości, zwłaszcza o jego nie zbyt fortunnym zarządzie w Barze (str. 13).

P. R. krócej daleko wszystkie szczegóły przechodząc, umiejętniej je grupuje, tak iż w ścisłym z sobą zostają związku, a osobistość Decyusza staje się wydatniejszą. Nadto w końcu obszerniej bez porównania niż p. H. zastanawia się nad charakterem Decyusza: trzeźwo go sądząc, nie ukrywając bynajmniej jego słabych stron, które owszem wytyka, rozbiera dokładnie, na podstawie pism jego, jego stosunek do Polski, do króla, do Niemców; jego niekiedy chwiejność z powodu sympatyi ku jednej i drugiej stronie. Tę część pracy p. R. uważać należy za najlepszą, za dowód wielkiego daru spostrzegawczego i znajomości ludzi, ta część przedewszystkiem dowodzi prawdziwego talentu historycznego.

Podawszy żywot Decyusza, przechodzi p. H. w IIej części do ocenienia pism jego; podczas gdy p. R. nad pismami w ogłoszonej dotąd rozprawce tylko o tyle się zastanawiał, o ile do poznania charakteru Decyusza są potrzebne. Krótkiemi słowy wspomniawszy o innych, zajmuje się p. H. głównie zbadaniem historyi Zgmunta I, postępując przy tem według takiej metody: że opowiadając chronologicznym porządkiem każdy wypadek, następnie zastanawia się, czy Decyusz o nim prawdziwie opowiada, czy jego opowieść inne źródła stwierdzają. Musimy przyznać, że ta metoda wydaje nam się nieodpowiednią, nie dosyć naukową; wolelibyśmy (a podobno to nie jest osobiste nasze zdanie), żeby raczej był autor wytłómaczył, z jakich to źródeł czerpał Decyusz, czy się opierał na dokumentach, czy i kiedy korzystał z jakich innych autorów, czy też tylko czerpał swoje opowiadanie z własnej i innych pamięci; żeby wykazał sposób postępowania Decyusza przy jego opisach. Autor tu daje nam historyą Zygmunta I, z którą Decyusza opowieść konfrontuje; podobno byłoby pożyteczniej i naukowej metodzie odpowiedniej, gdyby autor był przedewszystkiem badał pisma Decyusza i wskazał dokładnie do których wypadków są ważnem źródłem i dla czego, dla których mają małe znaczenie i dla czego, zkąd ta ich niejednostajność pochodzi, o ile jest skutkiem osobistości Decyusza, o ile okoliczności odeń niezależnych.

Przekroczywszy niemal już miejsce ramami tego pisma nam zakreślone (do czego nas po części skłonił ten wzgląd, że obaj autorowie poraz pierwszy występują), musimy w końcu streszczając powtórzyć, że dzieło p. H. pracowite i sumienne, mimo wszystkich usterek, jakeśmy tu wytknęli, należy z pewnością do dobrych u nas monografii biograficznych; szkodzi mu tylko współczesność rozprawy p. R., która, wnosząc z tej pierwszej części, gdy wykończoną i we własnym języku ogłoszoną zostanie, będzie jedną z najlepszych monografii, jakie posiadamy, mającą prawdziwie wyższą wartość. Życzyć więc tylko szczerze należy, aby jej młody autor jak najprędzej do jej wykończenia mógł przystąpić. *W. Zk.*

Cypryan Walewski: Marcin Kromer. Warszawa druk Bergera, str. II, X, 221, 100 i 14. 8vo (z dwoma portretami).

7] Zacny ś. p. autor tej pracy (której część ogłosiła Biblioteka Warszawska w r. z.) był znakomitym bibliografem: pozostałe po nim notaty niemałą będą pomocą przy układaniu bibliografii polskiej ubiegłych wieków. Ale historykiem i pisarzem nie był; dopiero w końcu życia przystąpił do ogłoszenia jedynej swej większej pracy literackiej, kiedy już złamany chorobą nie mógł dalszych robić poszukiwań, ani nawet z rękopismów, o których wiedział, ale których bliżej

nie znał, skorzystać. Trzeba było to powiedzieć, żeby módz sprawiedliwie ocenić pracę, o której tu mowa. Część bibliograficzna w niej znakomita: starannie zestawiono źródła, drukowane i rękopiśmienne (z tych ostatnich wszakże nie wiedział autor o znacznym zbiorze autentycznych korespondencyi Kromera w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie); jeszcze staranniej i dokładniej spisane wszystkie dzieła Kromera i tychże wydania. — Za to samo historya Kromera niesamodzielna, bez głębszej krytyki historycznej; rozbioru krytycznego pism Kromera nie ma tu wcale. Prawdopodobnie zamiar tej pracy wywołało w autorze ogłoszone przed 6ciu laty przez warmińskiego kanonika Eichhorna niemieckie dzieło o Kromerze; poznawszy je śp. autor zapragnął z obfitych swych notat (jakie o każdym niemal znanym w dziejach polskich mężu posiadał) uzupełnić je, zarazem sprostować liczne błędy Eichhorna z nieznajomości stosunków polskich w XVI wieku i polskiej literatury pochodzące. Tak pojmujemy nie bez słusznych powodów (choć wbrew wypowiedzianym na wstępie słowom wydawcy K. W. Wojcickiego) powstanie obecnego dzieła: jest ono poprawnem (i pod względem formalnym co do układu) przerobieniem Eichhorna. Dodano pewną ilość odpisów z archiwów frauenburskich, a wydawca zaopatrzył je w życiorys autora, dający poznać publiczności pracowitego szperacza i zacnego człowieka. Obszerna recenzya, przez A. P., znajduje się w lwowskim Przewodniku Naukowym za wrzesień b. r., słuszna wprawdzie, lecz zbyt surowa, bo bez uwzględnienia nieznanych jej autorowi okoliczności. *W. Zk.*

Archeologia i sztuka.

Bolesław Wilczyński: Stanisław Moniuszko i sztuka muzyczna narodowa. Studyum estetyczne. Odbitka z Biblioteki Warszawskiej. Warszawa 1874. 8vo, str. 149.

8] Spora ta książka, traktująca o charakterze ludów słowiańskich, o ich pojęciach estetycznych, o różnicach zachodzących między tym szczepem a innymi, o motywach dramatycznych w historyi polskiej, wreszcie o Moniuszce, nieco o Chopinie, o klimacie, o polskiem niebie i o polskiej dziewicy etc. etc. etc., robi wrażenie długiej oczywiście mowy inauguracyjnej, wypowiedzianej przez historyko-muzyko-estetyka z dyletanckim zakrojem.

W formie bowiem okolicznościowej mowy można chyba wszystko poruszać, bez należytego zgłębienia tej masy poruszonych po wierzchu kwestyi; jeźli jednak tak się rzecz ma z książką noszącą tytuł: „Studyum estetycznego“, w takim razie stanowić to zawsze musi nader ujemną jej stronę, a sprawozdawca wolnym będzie od bliższego zastanawiania się nad tym labiryntem pytań nieodpowiedzianych i odpowiedzi, o które nikt nie pyta, jako do rzeczy nienależących. W ustępach poświęconych muzyce zdradza autor na każdym kroku brak gruntownego muzykalnego wykształcenia: patrzy bowiem na kompozycye muzyczne nie okiem muzyka, zadawalniającego się spostrzeganiem piękności leżących w samej muzyce, ale łączy każdy jej ustęp z wrażeniami i pojęciami stojącemi po za światem muzycznym, a tem samem niemającemi żadnego z nim związku. Zamiast wniknąć w budowę kompozycyi, w jej muzykalne zalety i wady, zbywa to autor widziadłem orszaku zbrojnych rycerzy, lub „mocarza żalu“, którego dostrzegł w marszu Chopina, lub nakoniec owej chwili, jak tenże mocarz w finalu sonaty Chopina na fortepian, obiecuje czarodziejkom sławę za to, że mu chłodziły serce zranione. Cóż to wszystko może obchodzić tych, którzy chcą usłyszeć kompetentny sąd o muzykalnym utworze? co im to tłómaczy, że w tych ustępach fortepianowych trzeba sobie wyobrażać mocarza o zranionem sercu, w owych czarodziejki odbywające posiedzenie ad hoc z mocarzem itp.? Ale tego rodzaju tłómaczenia utworów muzycznych stanowią powszechną wadę wspólną wszystkim dyletantom: dla tego to musimy za takiego uważać autora powyższej książki.

Brak gruntownej znajomości muzyki wystepuje atoli najsilniej w tych ustępach, w których autor porównywa Chopina z Moniuszką. „Twórczość Chopina, powiada autor, jest to uosobiona niewieścia delikatność duszy, twórczość Moniuszki jest męzką i trzeźwą“. A na innem miejscu: „Chopin przeto, jakkolwiek miał atrybucye wielkiego mistrza, przecież nie mógł się zdobyć, jak na maluczką formę poematu; nie mógł rządzić, jak tylko jedynym i indywidualnie mu poddanym instrumentem“. Przychodzi nam przedewszystkiem zapytać, czem autor mierzy wielkość talentu kompozytorskiego: czy setkami instrumentów i śpiewaków, czy też samym zakrojem kompozycyi, stanowiącym właściwą jej wielkość. Tym sposobem bowiem, tak jak o malarzu, robiącym na niewielkich kartonach genialne rzeczy, musielibyśmy powiedzieć, iż talent to maluczki, bo nie mógł się zdobyć na obraz o kilku sążniach kwadratowych; tak samo powiedzielibyśmy o muzyku, który genialne pomysły przekazał fortepianowi, iż talent jego jest mniejszym od talentu, wyrażającego swoje myśli muzykalne za pomocą orkiestry i chórów. Orkiestra i chóry mogą jedynie dostarczyć środków do urozmaicenia kolorytu kompozycyi i wywołania silniejszego efektu, ale nie pobudzą bynajmniej do większych pomysłów. Tak samo nie możemy powiedzieć, że ten kompozytor jest dla tego większy, bo pisał opery, a ten mniejszy, bo pisał sonaty, polonezy itp. Nie myślimy tu wcale ubliżać talentowi Moniuszki, ale nie ośmielilibyśmy się porównywać go z niezrównanym geniuszem Chopina, w ten sposób jak to czyni autor. Znaliśmy zresztą dobrze ś. p. St. Moniuszkę, a kilkomiesięczny

jego pobyt w Krakowie w r. 1868, pozostawił nam do dziś dnia nader miłe wspomnienia. Dlatego to zacytujemy własne jego słowa wypowiedziane w licznym gronie w Krakowie: „Ktoby mnie przenosił lub równał z Chopinem, ten mnie prawdziwą uczyni krzywdę; bo jeźli sądzi, iż temu uwierzę, to mi to da miarę o nader słabem wyobrażeniu, jakie ma o moim rozsądku“.

Zbywać Chopina lekkomyślnem porównaniem nie godzi się; przed tym geniuszem bowiem bije czołem świat muzykalny nie tylko warszawski lub krakowski, ale całego kontynentu. *Fr. B.*

Nauki prawne.

Romuald Hube: Statut wartski Władysława Jagiełły. w Biblioteki warszawskiej tomie II. zeszycie 6. z r. 1874. str. 438—445.

9] W przeglądzie krytycznym prac około prawa polskiego dokonanych w 1874 roku nie można pominąć rozprawki p. H. mieszczącej się na niespełna siedmiu stronnicach druku. Poważny jej autor rozwiązuje w niej stanowczo sprzeczność, jaka dotychczas panowała w napisie: „Statut Krakowsko-wartski z r. 1420 i 1423.“ Prostując na podstawie nieznanego dotychczas bliżej rękopisu B. II. i uważnego roztrząśnięcia innych kodeksów mniemanie Helcla, jakoby ustawy uchwalone przez panów polskich w r. 1420 w Krakowie otrzymały zatwierdzenie Władysława Jagiełły w Warcie, rozdziela p. H. znany dotychczas statut na dwie części, wykazuje że pierwsza jest prostem rozporządzeniem królewskiem z r. 1420, druga ustawą uchwaloną i zatwierdzoną na zjeździe odprawionym w r. 1423 w Warcie. Ciekawym nader i przekonywającym jest sposób, w jaki autor połączenie tych dwóch pomników prawa w jedną całość tłomaczy. Oto panowie polscy, zaprzeczając królowi władzy wydawania ustaw w zakresie prawa ziemskiego, zbierają się na zjazd wartski, uchwalają bez współdziałania króla obszerny statut a pragnąc mu zapewnić zatwierdzenie królewskie, kładą na jego początek owe rozporządzenie z r. 1420. W ten sposób nieobrazili próżności Władysława Jagiełły a czynem swoim weszli w wykonanie prawodawczej władzy.

Statut warstki tak wyjaśniony staje się więc ważnym przyczynkiem do poznania władzy ustawodawczej a niemniej do zbadania istoty państwa polskiego w XVtem stuleciu. *M. B.*

Dr. Fryderyk Zoll, prof. Uniw. Jagiell. **O pojęciu zobowiązania** z szczególnem uwzględnieniem nowej teoryi Brinza. (Odbitka z IIgo tomu Rozpraw Wydz. hist-fil. Akad. Umiej.) W Krakowie, w drukarni Uniw. 1874. 8vo str. 62.

10] W źródłach prawa rzymskiego wyjątkowo tylko spotkać się można z definicyą pewnej instytucyi prawnej. Do takich wyjątków należą dwa ustępy źródeł [pr. J. de obli. (3. 13), — L. 3 pr. D. de obli. et act. (44. 7.)], które zgodnie określają pojęcie zobowiązania, jako węzeł prawny (vinculum juris), łączący ze sobą co najmniej dwie osoby, zmuszając jednę z nich (dłużnika) do pewnego świadczenia na rzecz drugiej (wierzyciela). Pojęcie to nie jest jednak wystarczającem, pozostawia mianowicie otwartą nader ważną kwestyę, co jest przedmiotem zobowiązania; to też w literaturze prawniczej, tak w monografiach jak kompendyach, toczy się dość żywy spór około tego zagadnienia. Pomieniona rozprawa prof. Z. odnosi się także przeważnie, a nawet rzec można niemal wyłącznie do tej kwestyi. Rozprawa ta jest natury krytycznej; autor nie tworzy w niej nowej teoryi o przedmiocie zobowiązania, lecz zbadawszy jedną po drugiej z tych, jakie dotąd podniesiono, oświadcza się za jedną z nich, motywując swoje zapatrywanie. Mianowicie potępia autor zdanie Puchty, z którem w rzeczy zgadza się Savigny i które podzielają inni niektórzy prawnicy, że przedmiotem zobowiązania jest d z i a ł a n i e dłużnika (Recht a n der Handlung); toż samo nie zgadza się autor z opinią, że przedmiotem zobowiązania jest o s o b a dłużnika, zwracając tutaj swoją krytykę (str. 25—47) głównie przeciwko najnowszej rozprawie Brinza: „Der Begriff obligatio“ (Zeit. für Privat und öff. Recht der Gegenwart. T. I. str. 11—30), z powodu której ten znakomity prawnik, wyłożywszy pomienioną teoryę z właściwą sobie bystrością, słusznie obecnie za jej przestawiciela uważany być może. Ci prawnicy, którzy stojąc po stronie Arndtsa (Pandekten § 201) i Brinza (Krit. Blätter. III. str. 309.), pojmują zobowiązania jako stosunek prawny, na tem polegający, że wierzyciel ma prawo dodziałania (a u f die Handlug) dłużnika, nie różnią się zdaniem autora (str. 11 sq.) co do istoty rzeczy od Puchty; prowadzony spór jest raczej walką o wyrazy (Recht an der Handlung, über der Handlung, auf die Handlung i tp.), które w gruncie są tylko odcieniami jednej i tej samej myśli głównej. Ztąd dochodzi autor słusznie do wniosku, iż stanowisko, jakie zajął Puchta wskazując działanie dłużnika jako przedmiot zobowiązania, przez wszystkich niemal późniejszych prawników zatrzymane zostało (str. 12). Pierwszym, od którego datuje się zwrot w pojmowaniu zobowiązania, nie jest jednak Puchta, lecz Hugo, — on już stanowczo wystąpił przeciwko dawniejszej teoryi, która pojmowała zobowiązania jako jus ad rem, on już w pojęciu swem dare, facere, praestare dłużnika wskazał jako właściwy przedmiot zobowiązania. Puchta więc zajął o tyle tylko odmienne stanowisko, iż w pojęciu swem podniósł z naciskiem wyraz „Handlung — działanie,“ który jeszcze nie obejmuje pojęcia skutku, gdy przeciwnie poprzednio następcy Hugona używali wyrazu „Leistung, świadczenie,“ który się odnosi bardziej do wyniku działania (str. 14). Następnie (str. 15—20) wykazuje au-

tor, że i ta różnica nie została konsekwentnie przeprowadzoną, że przeciwnie wszyscy niemal prawnicy dzisiejsi, którzy za przykładem Puchty w pojęciu zobowiązanie na działanie dłużnika główny nacisk kładli, mieli bardziej na względzie wynik tego działania. Dowodem na to prócz innych i ta okoliczność, że w kompendyach i obszerniejszych dziełach, jakie począwszy od Hugona się pojawiły, w rozdziale traktującym o przedmiocie zobowiązań, znachodzimy z małemi wyjątkami prawie we wszystkich wyłączną naukę o tem, co ma być świadczonem, co więc jest przedmiotem działania dłużnika, a nie o samem tylko działaniu jego. Za tą też teoryą dawniejszą, według której przedmiotem zobowiązania jest to, co ma być wynikiem działania dłużnika, co on świadczyć jest obowiązany, a którą to teoryę wyznają także nowsi romaniści belgijscy i Zielonacki (str. 15), oświadcza się autor (str. 47—61). Taki jest tok myśli, złożonych w rozprawie, pisanej z uznania godną gruntownością i odznaczającej się w wielu miejscach bystrą krytyką. Nie możemy tutaj wchodzić w szczegóły argumentów autora, ale zawsze wypada nam podnieść jak autor zręcznie uchwycił wywody Brinza w samem ich założeniu, wykazując (str. 27—31), iż Brinz za podstawę do oznaczenia przedmiotu zobowiązania przyjął niewłaściwie przypadek nieprawidłowy, tj. przypadek nieujszczenia się dłużnika, gdy przeciwnie przy określaniu pojęcia każdej instytucyi prawnej należy mieć na względzie przypadki prawidłowe. Tem więcej zaś należałoby przy określaniu pojęcia rzymskiej obligationis uwzględnić przedewszystkiem pierwotny stosunek, skoro wierzyciel w razie nieujszczenia się dłużnika musiał wynieść skargę, a podług prawa klasycznego w chwili litiscontestationis miała miejsce consumtio actionis, a nawet obligationis. Niemniej gruntownie rozebrał autor inne argumenty Brinza, jako to nexum (str. 30—34), powinowactwo pojęcia rei obligationis z pojęciem personae obligationis (str. 34—40), tudzież teoryę Brinza o różnicy pomiędzy obligatio i debitum (str. 40—46). Do innych argumentów przeciwko teoryi Brinza zaliczyć musimy także te konsekwencye, jakie z niej autor na str. 46—47 wyprowadza. Ze stanowiska tej teoryi — mówi autor — nie moglibyśmy sobie wytłómaczyć wielu prawideł prawa rzymskiego. Jak mianowicie pogodzić z tą teoryą prawidło, że przypadkowe zniszczenie przedmiotu dłużnego często umarza obowiązek dłużnika, skoro według niej podmiot i przedmiot stosunku obowiązkowego ciągleby jeszcze przyjąć należało za istniejące. W zobowiązaniu dwustronnem musielibyśmy poczytywać obydwie strony za podmioty i przedmioty stosunku obowiązkowego, przy zobowiązaniu przemiennem należałoby przyjąć jeden, przy zobowiązaniu korrealnem kilka przedmiotów itd. Dla uzasadnienia zaś teoryi, za którą sam się oświadczył, przywodzi autor głównie zwyczajne u ludu zapatrywanie, tudzież tę okoliczność, iż w intencyi to, co miało być danem lub uczynionem, musiało także być wymienione. Co się tyczy całości rozprawy, jesteśmy przekonani, że każdy musi ją uznać za gruntowną i pod wielu względami pouczającą, chociażby nie pisał się na zdanie przez autora bronione. *L. P.*

Nauki lekarskie.

Prof. Dr. A. Biesiadecki. Anatomia patologiczna gruczołów skórnych (Pamiętnik akademii umiejętności Krakowie T. 1. w 1874.) z dwiema tablicami.

11] Monografia powyższa obejmuje całość zmian patologicznych gruczołów skórnych tak pod względem zboczeń czynnościowych jako też zmian morfologicznych. Przypomniawszy trudności, na jakie napotyka oznaczenie stanu prawidłowego, tem bardziej chorobowego wydzielin gruczołów z przyczyny zmięszania się tychże na powierzchni skóry, zwraca autor uwagę na znaczenie siatki naczyniowej brodawek w czynności wydzielniczej skóry, jako też na zmiany, które zmieniona czynność lub nieprawidłowa wydzielina gruczołów następowo w skórze wywołuje.

W części pierwszej opisuje autor zboczenia gruczołów potnych tak pod względem ilości wydzieliny, jako nadmiarowe wydzielanie potu — potnica, (nadmieniając oraz o stanach następowych, jakimi są potówki, sudamina, w chorobach ostrych gorączkowych, rumień potny i tp.) lub nieprawidłowo zmniejszone wydzielanie, prawie zawsze tylko jako objaw towarzyszący niektórym przewłocznym chorobom skórnym, jako też pod względem jakościowym co do woni, barwy, domieszek obcych jak np. krwi.

Część ta jest tylko zestawieniem klinicznych spostrzeżeń, gdyż samoistnych zmian anatomicznych gruczołów potnych prawie nie znamy.

W części drugiej opisuje autor zmiany gruczołów łojowych a) pod względem ilości wydzieliny tak powiększonej: łojotok, jako też pomniejszonej; b) zmiany skutkiem nagromadzenia wydzieliny w przewodach gruczołów: zaskórnik (comedo), torbielaki powstałe z rozszerzonych torebek włosowych, miażdżak (atheroma), ziółciołojak (cholesteatoma) i torbielaki skórne; c) zmiany wydzieliny gruczołów łojowych jakościowe: 1) klejniowe: mięczak łojowy (molluscum sebaceum Hebrae, epithelioma molluscum Virchowa, condyloma subcutaneum v. endofolliculare) i proso klejnowe (Colloid-milium Wagnera) 2) zrogowacenie komórek miąższowych gruczołów łojowych: proso (milium v. grutum) 3) kamyki skórne (cryptolithes); d) choroby torebek włosowych i gruczołów łojowych tudzież ich otoczenia: trądzik rozsiany (acne disseminata), figówka (sycosis), trądzik rumiany (acne rosacea); wreszcie nowotwory gruczołów łojowych i torebek łojowych.

Nie wdając się w bliższe streszczanie rzeczy znanych, zwracamy pokrótce uwagę na różnice w zapatrywaniach autora, a innych badaczów na niektóre z powyższych zmian.

Zdania co do siedziby jak i co do sposobu wytwarzania się zaskórnika dotychczas są różne. Jedni uważają zaskórnik jako rozszerzone, przyskórkiem i tłuszczem wypełnione torebki włosowe, inni jako podobnież zmienione gruczoły łojowe, a jeszcze inni jako rozszerzenie tak gruczołów łojowych jako też torebek włosowych.

Według autora czopek zaskórnikowy leży w rozszerzonym przewodzie wspólnym. Składa on się z masy, która po części pochodzi z właściwej torebki włosowej, jak włosy napotykane w czopku i komórki przyskórkowe, po części zaś z gruczołu łojowego, jak wolny tłuszcz i komórki tłuszcz zawierające, w obwodzie jednak z osłonki złożonej z komórek warstwy śluzowej przewodu wspólnego — zaskórnik polega zatem na utorbieleniu mas nagromadzonych w przewodzie wspólnym komórkami pochodzącemi ze ścian przewodu. Ponieważ masa łojowa otoczona jest warstwą przyskórkową a przewód rozszerzony, sądzi autor, że w największej liczbie przypadków nagromadzenie łoju i włosów jest zjawiskiem pierwotnem, a utworzenie otaczającej warstwy przyskórkowej zjawiskiem drugorzędnem.

Włosy, które autor stale często do 20 w czopku napotykał, działające drażniąco na ściany przewodu, uważa autor za jedną z największych przyczyn wytwarzania się zaskórnika, za czem także częstość zaskórników u osób młodych a więc w czasie najżywszego wytwarzania się włosów przemawia.

Torbielaki mieszkowe jak miąższaki powstają podobnie jak zaskórniki z rozszerzonych przewodów wspólnych. Rokitańsky uważa torbielak jako wyższy stopień rozszerzenia i równoczesny przerost przewodu włosowego, Virchow zaś tylko jako wielki zaskórnik. Według autora różnica polega na silnym rozwoju torebki właściwej włóknistej. W zaskórniku bowiem postać rozszerzonej torebki jest utrzymaną a ściany jej nie okazują żadnych zmian, podczas gdy torbielaki mają błonę dokładnie od otaczającej ją tkanki łącznej odgraniczoną, z łatwością oddzielać się dającą a tkanka łączna najbliżej położona tworzy nawet rodzaj błon drugorzędnych, otaczających torbiel, tak zwane przez autora pericystium (autor uważa nadanie tej nazwy właściwej ścianie torbiela przez Virchowa za niewłaściwe, oznaczając ją wyrazem cystis).

Przeważna część badaczów uważa mięczak zaraźliwy za schorzały gruczoł łojowy. Virchow przeciwnie uważa za punkt wyjścia torebkę włosową lub też sieć Malpighiego i oznacza go jako przybłoniak rozrostowy. Na podstawie braku spostrzeżenia przemawiającego za wytwarzaniem się mięczaka zaraźliwego z torebki włosowej lub też z sieci Malpighiego, i istnienia w skórze gruczołów fizyologicznych całkiem podobnie zbudowanych i gdy klejniowa przemiana ich komórek miąższowych zupełnie wystarcza do wytłomaczenia zmian w nich występujących, uważa autor mięczak zaraźliwy jako gruczoł łojowy, którego komórki miąższone uległy przemianie klejniowej. Dalej zaś powiada autor: gdyby nie zostało udowodnionem, że takowy nowo wytworzył się z torebki włosowej lub też z sieci Malpighiego: to nowotworu podobnego nie możnaby uznać za przybłoniak, tylko za gruczolak, w którym nowo wytworzone komórki miąższowe zamieniły się w masę klejniową.

Zapatrywania na rozwój prosa (milium) są różne. Jedni jak Virchow i Rindfleisch uważają je jako powstałe wskutek rozszerzenia dna krótkich torebek włosowych, większość zaś badaczów przyjmuje gruczoł łojowy za punkt wyjścia, którego właściwy przewód zatkany został. Autor opierając się na licznych badaniach skłania się do drugiego zapatrywania, z tem zastrzeżeniem jednak, iż nie przypuszcza koniecznie zniszczenia przewodu jako przyczyny powstawania prosa (autor znajdował bowiem niekiedy przewody otwarte) lecz zrogowacenie komórek miąższowych gruczołów łojowych.

W trądziku (acne) uważa autor pierwiastkowe zapalenie gruczołu łojowego i *jego przewodu* za istotę choroby. W miejscach bowiem, na których najwięcej trądzik występuje, gruczoły łojowe są bardzo wielkie, torebki włosowe małe, tak iż wspólny przewód jako należący do gruczoła łojowego uważać należy. W miarę wzmagania się zapalenia i ropienia, ulegają zmianie i torebki włosowe jako też sąsiednie części skóry.

Ważnym jest wynik badania przypadku trądzika rumianego (acne rosacea).

Obok jednych miejsc okazujących obfite nacieki komórkowe (a mianowicie w powiększonych brodawkach) i gruby pokład tkanki łącznej i innych, w których skórę właściwą złożoną z włókien, gęsto poplątanych i ubogą w komórki dostrzedz można, dalej zmian w tkance podskórnej miejscami grubą masę tkanki łącznej przedstawiającą, znalazł autor wszystkie gruczoły powiększone z bardzo licznemi zrazikami o ujściach rozszerzonych, po największej części otwartych.

Wypustki, utworzone z przybłonka, które dostrzedz można było, wdzierające się z przewodów wychodowych lub ze zrazików gruczołowych do otaczającego pokładu tkanki łącznej jako też ta okoliczność, iż gruczoły bardzo liczne zraziki posiadały, czynią bardzo prawdopodobnym wniosek, iż obok powiększenia istniejących, wytwarzają się także zraziki gruczołowe.

Jak z powyżej przytoczonej treści części drugiej wypływa, zaliczył autor twory uważane jako szyszko-

winy podskórne, do rzędu mięczaków zaraźliwych. Zapatrywania swoje opiera autor na obrazach uzyskanych na przekrojach do powierzchni skóry równoległych, na których mniemana brodaweczka przedstawia się jako listewka lub grubsza przegroda, rozgraniczająca dokładnie dwa zraziki gruczołowe, gdy przeciwnie na przekroju prostopadłym tak brodawka przecięta wzdłuż swej osi jako też przegroda z tkanki łącznej oddzielająca dwa zraziki gruczołowe od siebie jednakowy przedstawiają obraz. Nawiasowo dodać należy, iż tym przegrodom brak na każdej brodawce istniejącego pokrycia przybłonkowego, jakiem właśnie powierzchnia będąca punktem wyjścia brodawki jest pokrytą. Do tego samego wyniku doszedł Maurycy Kohn jako też i Zeissl.

Krótkie to sprawozdanie z powyższej rozprawy wykazuje, o ile rezultaty badań autora przyczyniają się do wyjaśnienia zmian anatomicznych gruczołów skórnych.

T. B.

L. **Szuman: Doświadczenia nad czasowem jako też i nad trwałem zamknięciem naczyń po podwiązaniu i akupresurze** (Pamiętnik Tow. Lek. Warsz. 1874 zeszyt III.).

12] Przewiązywanie krwawiących tętnic podane w XVI wieku przez Ambrożego Pareusza utrzymało się prawie bez zmiany aż do dnia dzisiejszego; mimo tego dotąd jeszcze nie jest ono ostatecznie naukowo zbadanem i każda praca pod tym względem z otwartemi rękami przez chirurgów bywa przyjętą.

Praca p. Szumana odznacza się nie tylko sumiennością ale zdradza głęboką wiedzę; nie tylko stwierdza ona fakta przez innych badaczy już podane, ale wykrywa nowe: słusznie wydział lekarski Wrocławski uwieńczył ją na konkursie nagrodą.

Z 54 doświadczeń dokonanych na różnych zwierzętach wyprowadza p. Sz. następujące wnioski: 1) Że do czasowego zamknięcia naczynia głównie przyczynia się przewiązka nie zaś skrzep krwi. 2) Tylko w 32% przypadków znalazł p. Sz. skrzepy, które gołem okiem lub lupą mogły być rozpoznane, lecz nie sięgały do najbliższego rozgałęzienia naczynia, tak jak to dawniejsi badacze twierdzą; w innych przypadkach były skrzepy tak małe, że je tylko za pomocą drobnowida można było wyśledzić.

Że skrzepy nie tworzą się tak łatwo i prędko, dowodzi p. Sz. następującemi faktami:

a) Że zastój krwi ułatwia wprawdzie krzepnięcie jej, nie jest jednakże jedyną tego przyczyną; musiałyby bowiem skrzepy zaraz w pierwszych godzinach a nawet minutach po przewiązaniu się tworzyć.

b) Gdyby nawet zastój stanowił najgłówniejszą przyczynę krzepnięcia krwi, to Sz. zaprzecza obecności jego nawet w najbliższem sąsiedztwie przewiązki i przekonywa o tem licznemi doświadczeniami na żabach, z których także i to wypływa, że krzepnięcie krwi w naczyniu nastaje tylko w skutek zranienia wewnętrznej błony ściany naczyniowej a nie w skutek zwężenia światła. Gdy zaś według doświadczeń A. Schmidta ferment włóknikowy potrzebnym jest do wywołania krzepnięcia krwi, to przypuszcza p. Sz. że przy obrażeniach wewnętrznej błony naczyniowej wytwarzać się musi taki ferment.

Doświadczenia z akupresurą potwierdziły, że zakrzep wytwarza się bardzo powoli i że czasowe zamknięcie naczynia polega na ucisku wywartym przez igłę. P. Sz. oświadcza się przeciw akupresurze jako pociągającej za sobą często krwotoki.

Co do trwałego zamknięcia naczynia to zazwyczaj znachodził p. Sz. naczynia w miejscu przewiązki przecięte, lecz z otaczającą je tkanką bliznowatą zrośnięte. W przypadkach gdzie zakrzep jest mały, uważa p. Sz. tkankę tę za właściwy środek zamykający naczynie, w innych zaś przypisuje własność tę skrzepom, które są już natenczas ukształtowane, co się dokonywa nie za pośrednictwem ścian naczyniowych, lecz kanalizacyi samego skrzepu. Białe ciałka krwi, tak te które już były zawarte w samym skrzepie, jako i te które za pomocą kanalików do niego się dostały, zamieniają się na komórki wrzecionowate, które łączą się i z przedartą błoną naczyniową i z tkanką łączną do koła się znachodzącą.

A. O.

Dr. A. **Obaliński:** (Lek. ord. w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.) **Sprawozdanie z ruchu chorych i chorób** w oddziale chirurg. szpitala św. Łazarza za rok 1873 (Przegląd lekarski 1874 Nr. 35—37 i w osobnej odbitce in 8vo str. 26).

13] Od czasu, kiedy szpital przeszedł w ręce młodych lekarzów i przestał być niejako schronieniem kalek i zgrzybiałych starców, ale stał się prawdziwą postępową lecznicą, do której się garnie wielkim zastępem młódź lekarska, chcąca praktycznie uzupełnić w klinice nabytą wiedzę, pojawiły się też i sprawozdania roczne, dające treściwy obraz ruchu chorych i chorób, jakoteż leczenia, urozmaicony tu i owdzie krótkim opisem ciekawych przypadków.

Idąc za przykładem Dra E. Korczyńskiego, który w Przeglądzie Lek. (i w osobnej odbitce, Kraków 1873, in 8vo str. 143) ogłosił obszerne i przez krytykę pochlebnie przyjęte sprawozdanie o ruchu w oddziale chorób wewnętrznych szpitala św. Łazarza w Krakowie, autor już po raz drugi zdaje sprawę z ruchu w oddziale chirurg. tegoż szpitala, w którym to oddziale w r. 1873 leczono chorych 648, z tych 347 mężczyzn, 301 kobiet; uleczonych opuściło szpital 344 czyli 57.3%; zmarło 60 czyli 10% z których wiele konających przywieziono do zakładu.

Wszystkie choroby dzieli autor na dwie wielkie grupy, mianowicie na urazy i zmiany odżywcze. Do

pierwszych zalicza: rany, zmiażdżenia, złamania, zwichnienia, stłuczenia i skręcenia, oparzenia i odmrożenia. Z pośród liczniejszej kazuistyki wyszczególniamy kilka ciekawych przypadków. Jeden tyczy się dwudziesto-dwu letniej służącej, która zeskoczywszy umyślnie z 2go piętra doznała wstrząśnienia mózgu, złamania czaszki na jej podstawie (krwotok i wypływ płynu mózgowego przewodem usznym lewym i porażenie lewej połowy twarzy), jakoteż złamanie kości biodrowej. Wynik choroby był zadziwiająco pomyślnym, bo już szóstego dnia gorączka się zmniejszyła (37·7° C.), a stan porażenny znacznie ustąpił przy zadawaniu jodku potasowego w końcu drugiego miesiąca, a wtedy chora już mogła chodzić. — Drugi zaś tyczy się młodego wyrobnika, z raną na czole dosięgającą kości, wskutek uderzenia się o twardą krawędź. Czwartego dnia choroby gorączka się wzmogła, okolica rany poczęła obrzmiewać, aż 14 dnia pojawiła się obojętność u chorego, śpiączka i wkrótce śmierć; a oględziny pośmiertne wykryły zropienie powłoki czoła z następowem zapaleniem kości, żył i opon mózgowych.

Do drugiego działu zalicza: choroby kości i stawów, zapalenia w częściach miękkich, wrzody, nowotwory, przepukliny uwiązgnięte, choroby części moczopłciowych, naczyń i nerwów, błon śluzowych, zniekształcenia, choroby oczne i uszne.

Próchnienie kości zakończone śmiercią łączyło się przeważnie z naciekiem gruźliczym płuc. W przypadku martwiny fosforowej wydobył autor całą szczękę dolną; chory wyzdrowiał. W zapaleniach błony sustawomaźnej surowiczych (synovitis serosa) używał z dobrym skutkiem pryszczydeł (vesicans) a po zagojeniu się ran opasek flanelowych. Opisuje zajmujący przypadek skurczenia stawu kolanowego wskutek zapalenia do około stawu (perigonitis), które dopiero na zachloroformowanym chorym można było rozpoznać wyprostowawszy kończynę. Uderzającą liczbę, bo czwartą część wszystkich przypadków stanowią zastarzałe wrzody na kończynach dolnych; są one prawdziwą plagą szpitala, bo znaczna ich część kwalifikuje się raczej jako nieuleczalna do domu kalek, na który się jednak niestety Kraków zdobyć nie może, a tymczasem przyczyniają się do częstego przepełnienia oddziału i do zanieczyszczania powietrza. Pomiędzy chorobami naczyń wspomina autor o rzadkiej nieprawidłowości tj. o ogólnej rozstrzeni tętnic i żył na przedramieniu i ręce lewej (phlebarterioectasia Webera), którą amputował z przyczyny wielkiego krwotoku; opis jednak umieszczony jest w Pamiętniku Akademii umiejętności krakowskiej, a wyrób Dra Browicza złożony w zakładzie anatomii patologicznej tutejszym. — Jak mało jest jeszcze u nas rozpowszechnione cięcie krtani u dzieci, dowodzi jeden tylko przypadek operowany przez cały rok. Wieką cyfrę stanowi także róża, bo 59, z których 36 dostało jej na oddziale: jest ona wymownym dowodem nieosobliwych stosunków zdrowotnych szpitala i braku posługaczów obznajomionych z ważnością przestrzegania czystości i stosownego chodzenia około chorych. Róża trzymała się przeważnie już pierwej przez autora zauważanego typu tygodniowego i odznaczała się ciężkim biegiem. Na granicy pojedynczych tygodni zmniejszała się częstokroć gorączka. Wytrwałe przeprowadzanie rozmaitych sposobów leczenia nie wpływało na bieg róży. — Operacyi wykonano 231, z tych 50 większych.

Żmudna ta praca oparta na ściśle naukowej podstawie, jest cennym przyczynkiem do statystyki lekarskiej, tak mało u nas rozpowszechnionej; byłoby jednak pożądanem dla lekarza praktycznego, aby autor w przyszłości uwzględnił także więcej przyczyny chorób i ich leczenie. *L. W.*

Skobel, F. K. Prof. Uniw. Jagiell. **Szkice biograficzne lekarzów polskich** (Przegląd Lekarski. 1874 Nr.. 5. 6. 7. 12. 19. 35. 37.).

14] Oskarżają obecnie młodsze pokolenie lekarzy, iż mając wyłącznie cel praktyczny przed oczyma, zaniedbuje dziejów medycyny, a skutkiem nieznajomości takowych staje się pochopnem do pomiatania zasługami dawniejszych lekarzy, zwłaszcza swojskich. Nie przeczymy, że zarzut ten po części jest uzasadnionym; jednak byłoby niesprawiedliwością przypisać nieznajomość przeszłości nauki naszej jakiemuś z góry powziętemu uprzedzeniu lub niedbalstwu, gdyż każdy zastanawiający się nad tym smutnym faktem przyznać musi, że w obec ogromnego i nader szybkiego postępu wszystkich gałęzi lekarskich w naszych czasach potrzeba niezwykłej pilności, zabiegliwości i czynności ze strony lekarza, aby nie pozostał w tyle za nauką, aby mimo młodego wieku nie stał się zacofanym, podczas gdy poprzednikom naszym wolno było odpoczywać bezkarnie przez czas choćby dłuższy na swoich wawrzynach, i nakształt bohatera greckiego zaglądającego w chwilach wolnych do swego Homera, dla wytchnienia po trudach zatapiać się w przeszłości i pokrzepiać doświadczeniem i mądrością mistrzów dawniejszych. Odmienne położenie pociągnęło za sobą koniecznie odmienne potrzeby i zapatrywania. Że zaś to pokolenie dzisiejsze tak często o zarozumiałość posądzone, a przecież pod względem pracy i pilności nie ustępujące pokoleniom dawniejszym, nie odpycha od siebie przeszłości, jeżeli wiadomość o niej udzielaną jej bywa w sposób ponętny i przystępny, dowodzi tego okoliczność, że życiorysy lekarzów spisane przez jednego z Nestorów naszych i poważanych nauczycieli, pomimo, że umieszczane są w czasopiśmie przeznaczonym dla lekarzy praktycznych, znajdują chętnych i wdzięcznych czytelników, zwłaszcza gdy szkice te zawierają dużo szczegółów odnoszących się do

historyi naszej wszechnicy, a względnie wydziału lekarskiego.

Dotąd Szan. autor ogłosił życiorysy Drów Kosteckiego, Arnolda, Gąsiorowskiego, J. Jakubowskiego i Bierkowskiego, a niechaj nam będzie wolno cieszyć się nadzieją, że do pocztu tego z czasem przybędzie jeszcze więcej. Wprawdzie Prof. S. wyliczając zasługi i cnoty zmarłych a pomijając ich wady, od których przecież nie mogli być całkiem wolnymi, nie szczędzi cierpkich wymówek pokoleniu żyjącemu, ale czytelnik znający z jednej strony surowe zasady piszącego, a z drugiej prawdziwie ojcowskie przywiązanie do tej właśnie młodzieży, którą smaga, nie obrazi się naganą będącą wynikiem wielkiej życzliwości. Zresztą, jeżeli laudator temporis acti karci pewne nawyknienia lekarzy teraźniejszych, ubliżające powadze stanu, tedy akt kojarzenia myśli mimowolnie nasuwa nam obraz kontrastujący, ów znany obraz hogartowski „Consultation of physicians," wyszydzający zbytnią, do śmieszności posuniętą powagę lekarzy dawniejszych, u których olbrzymie peruki i potężne laski niemniej wielką odgrywały rolę, aniżeli u naszych słuchawka i inne przyrządy; a jeżeli Szan. autor] kładzie w usta śp. Prof. Kosteckiego dwuwiersz:

Neque graece, nec latine;
Tamen doctor medicinae!

słusznie ubolewając wraz z nim nad zaniedbywaniem języków starożytnych ze strony kolegów młodszych, to niechcąco wyzywa ich do odpłacenia się zarzutem, że dawniej można było przeżyć lat 86, wykładać po kolei anatomią, patologią ogólną i szczegółową, terapię ogólną i szczegółową, chirurgią, położnictwo i historyą medycyny, nie napisawszy w ciągu długiego żywota ani jednej rozprawki. *L. B.*

Poezye i powieści.

Homer: Odysseja. Przekład Lucyana Siemieńskiego. W Krakowie, w drukarni L. Paszkowskiego. Zeszytów 12. 1873. 1874. Str. 574 i IV 8vo.

Hugo Zathey: Homer w Polsce. Przegląd polskich tłómaczeń Homera z powodu przekładu Odyssei p. L. Siemieńskiego. W Krakowie 1874. (Odbitka z Przeglądu Miesięcznego za październik.)

15] Łatwiej jest u nas spotkać się z dobrem dziełem, niż z tak obszerną i gruntowną krytyką, jaką jest rozbiór przekładu Odyssei p. Siemieńskiego, napisany przez p. Zatheya. Pan Z. w rozprawie swojej przekroczył nawet ściślejsze granice krytyki a położył sobie za zadanie przygotować szerszą publiczność naszę do czytania Odyssei w ojczystym języku, za co mu wdzięczni jesteśmy.

Słusznie na samym wstępie zadaje sobie p. Z. pytanie, dlaczego studyum klasyków greckich u nas należytych nie wydaje owoców, a w szkołach i po za szkołą na ciągłe utyskiwania jest wystawionem. Naszem zdaniem nie tyle system winien (jak to mniema p. Z.), ile wykonanie. Dopóki nauczyciele nasi będą uważać arcydzieła literatury klasycznej jedynie za zbiór przykładów do wyuczenia uczniów subtelności gramatycznych i dopóki na stronę realną tj. filozoficzną, historyczną i artystyczną nie zaczną zwracać uwagi, dopóty uczeń z długoletnich studyów klasycznych nie będzie wielkiego odnosił pożytku, a wyniesie owszem 'najczęściej wstręt do nich dość naturalny.

Uzasadniając znaczenie literatury greckiej dla nas, kreśli p. Z. z zapałem jej wpływ na sławnych pisarzów nowożytnych, oraz na wykształcenie tak jednostek jak i całych narodów.

W dalszej części zastanawia się nad pytaniem, o ile dotychczas znajomość Homera w Polsce była rozpowszechnioną, zbiera jego przekłady, tłómaczy ich właściwości i sprawiedliwie ocenia. Tylko co się tyczy tłómaczenia Bronikowskiego ośmielilibyśmy się powiedzieć, że p. Z. zanadto łagodnie się z nim obszedł. Nie wspomniał też o przekładzie Słowackiego ustępów z pieśni 17 i 22 Ilijady i o tłómaczeniu (wprawdzie bardzo lichem) 20 ksiąg Iliady Nagurczewskiego.

Przechodząc do samego Homera rozwija p. Z. zdanie, które i p. Siemieński w przedmowie swojej podziela a mianowicie, że Iliada i Odysseja nie są zlepkiem wielu mniejszych bohaterskich pieśni, lecz że są dziełem jednego albo co najwięcej dwóch genialnych poetów. Zdanie to jest i naszem zdaniem; ale uzasadnienie jego wymaga specyalnego studyum i nader szerokiej rozprawy. Przeciwnicy bowiem tego mniemania są bardzo liczni i mają w zapasie swoim niezmierny zastęp niczem nieprzepartych, jak sądzą, dowodów.

P. Z. wykazuje dalej piękności i wartość dzieł Homera tak pod względem etycznym jak i głębokiej znajomości ludzi. Dotykając przez to zarazem wstępu p. Siemieńskiego nie zwrócił jednak uwagi na braki, jakie w tymże dostrzec się dadzą. I tak mówiąc o powodzie wojny trojańskiej należało p. Siemieńskiemu wspomnieć o innych domysłach prawdopodobniejszych niż ten, który podaje, jak np. o domyśle wyłuszczonym przez E. Rückerta, Heftera (Jahns Jahrb. f. Ph. LI. str. 205) i Curtiusa (Griech. Gesch. I. 109). Również wierzy zupełnie p. Siemiński wiadomościom podanym o dzisiejszej Theaki (Itace) przez Gella i Schliemana, chociaż ci w swoich opisach nie całkiem na to zasługują. Gell znalazł jeszcze więcej uznania u znawców starożytności, ale Schliemann nie mający ściśle umiejętnego wykształcenia i krytycznego zmysłu nie umie często rozróżnić prawdy od fałszu i daje się łudzić pierwszym lepszym pozorom (Gisecke, Philol. Anz. 1870, II t. str. 38; Litter. Centralbl. 1874, N. 10, str. 307; Pauly, Realencykl. art.: Ithaca).

Dlaczego jednak p. Z. o tych usterkach nie wspo-

mniał, łatwo zrozumieć, jeżeli się rozważy, że całą uwagę zwrócił na tłómaczenie. Wita je z prawdziwą radością; podnosi w niem poetyckie natchnienie, potężne władanie językiem i nazywa je prawdziwem odtworzeniem pieśni Homera w języku polskim. Przyznaje panu Siemieńskiemu zachowanie całej ścisłości wyrażenia a podziwia przejęcie się duchem pieśni Homera. Wtórujemy mu w tym sądzie z całego serca. Już się mają u nas ku schyłkowi owe czasy, kiedy przesadny romantycyzm wielbił bezwarunkowo dzieła znakomitego ale częstokroć skrzywionego talentu, płody poetyckiej wprawdzie ale rozmarzonej wyobraźni, obrażonej dumy i rozgoryczonej nienaturalnie duszy. Prawdziwa, czysta, klasyczna piękność musi ostatecznie zwyciężyć, a znakomite przekłady nieśmiertelnych arcydzieł greckich drogę do tego zwycięstwa torują.

Przechodząc do szczegółów podnosimy cenne uwagi o zasadach tłómaczenia wypowiedziane przez p. Siemieńskiego w przedmowie. P. Zathey starał się je uzupełnić, a zarazem wytknąć w tłómaczeniu kilkanaście drobnych usterków w tej myśli, ażeby w następnych wydaniach mogły być uwzględnione. W tym samym celu do uwag p. Z. dorzucimy i nasze.

Wybornie wywiązał się p. Siemieński z trudnych do tłómaczenia z kilku słów złożonych przydomków, chwiejnym jest jednak w przekładzie przydomku γλαυκῶπις. Znaczenie tego słowa niezupełnie jest pewnem, należało jednak przyjąć najprawdopodobniejsze t. j. (Atena) z błyszczącem okiem, nie sowiooka lub błękitnooka (zob. Doederl. Gloss. Hom. i Słown. Crusiusa i Ebelinga). Pozejdona nie nazywa Homer „burzywodą“ (VI, 32), lecz wstrząsającym ziemię. Okręty u Homera są „o długich wiosłach“, nie „długodzióbe“ (XIX, 339). Dowolne jest wyrażenie: Troja „baszciasta“ zamiast: z szerokiemi ulicami (XXII, 230).

Słabszą stroną w przekładzie p. S. jest spolszczenie imion własnych. Oprócz wytkniętych przez p. Zatheya, zaliczamy do błędów: Eurytes za Eurytos (VIII, 224), Meara za Majra (XI, 326), Orchiloch za Orzyloch (XIII, 260), Klimena za Ktimena (XV, 263 i niżej), Leukaty za Leukady (XXIV, 11). To zapewne błędy drukarskie, ale są tam i ważniejsze. Rozchodzi się mianowicie o zasadę w wymawianiu nazwisk przejętych z języka obcego do polskiego. W tym względzie ustala się u nas taki zwyczaj, że obce imiona staramy się zostawić nietknięte, zachowując źródłosłów i wymowę obcą, gdzie tylko nie sprzeciwia się temu polska głoskownia; końcówki zaś przyczepiamy często polskie. Tak p. S. nie czyni. I tak w słowach: Odysseus, Odys, Odyssejs, Idomenej za Idomeneus (XIX, 181), Zews na Zeus, Ewenoryd za Euenorides (XXII, 294), Ewantyez za Euantheus (IX, 197), Alej za Aloeus (IX, 305) jest niejednostajność w przepolszczaniu widoczna. Mniej jeszcze potrzebne są zmiany Aiton na Eton (XIX, 184), Faidimos na Fedym (XV, 249), Pejrajos na Perej (XV, 540), Ajaja na Eeja (X, 135).

Za niewłaściwe uważamy zmiękczenie głoski t na c w ti przed samogłoską, w skutek czego powstały: Mancios (XV, 242), Laerciades (XVIII, 24), a nawet Tycyos z Tityos (VII, 344). Grecy bowiem wymawiali zawsze ti jak ti nie jak niemieckie tzi (Westph. str. 10; Kühn, § 3, 14), co więcej nawet Rzymianie tak samo ją w klasycznych czasach wymawiali (Kühn, Lat. Gram. 1861, § 1, 2, 6). Nareszcie w niektórych imionach nawet źródłosłowu nie ma całego.

Dalej oprócz wytkniętych przez p. Zatheya mniej właściwych wyrażeń uważam za takie zbyt częste używanie zdrobniałego wyrazu: szatki, który w kilku miejscach należałoby zastąpić niezdrobniałym: szaty. W ks. I, 319, czytamy: (Atena) „furka“, u Homera zaś: odleciała, wzniosła się. „Oprawców“ zamiast obrońców (II, 326) jest wyrażenie za ostre i w tem miejscu niestosowne. Nie może też zostać w Homerowej poezyi: „do mórz wszechmocności“ (modlił się, III, 54) zamiast do Pozejdona, bo mógłby kto sądzić, że Grecy bałwochwalczo morze czcili; ważniejsze jeszcze: „noc przespali w wzburzonych sercach złe zamiary knując“; Homer mówi (III, 151): noc przepędziliśmy (nie śpiąc). Zamiast: „rudy“ (IV, 564) lepiej zostawić jak gdzieindziej: płowy. Nie całkiem dobrze: „śpioch“ (V, 272) o gwiaździe Bootesie; u Homera: późno zachodzący. Nie mogę też pominąć i tego, że trzebaby zmienić składnię zdań w V, 225; VII, 286; X, 220, gdzie po imiesłowie na -szy następuje zdanie z innym podmiotem, jak: „Rzekłszy to — zaszło słońce i nastał mrok szary“; w innem miejscu (XIII, 358) szyk słów: „Gdyby takeś mi...“ nie każdy pochwali, podobnie (II, 318): „Wzdy jadę, ta się podróż, jak tuszę, uda mi.“ W porównaniu w XII, 251, w poprzedniku nie ma słowa: jak. Szorstko brzmi: „żołądek ten złodziej“ (VII, 221). Mówi się wprawdzie: „w głowach“ zamiast: w stronie głowy (np. na łóżku), ale czy można mówić: Odysseus „z głów i twarzy“ zdjął płaszcz? Homer mówi: z swojej głowy (VIII, 88). Wyraz δαίμων byłoby lepiej zawsze zmieniać tylko na: „demon“, bo polskie „bies“ (XII, 295) budzi w nas inne pojęcia. Pochodzenie wyrazu δαίμων jest wątpliwe, znaczenia jego są: bóg, bóg nieznany; bóstwo, które losem człowieka rozporządza (Słown. Ebelinga). „Skrobiąc we drzwi“ (XXI, 394) należałoby, naszem zdaniem, zmienić, zwłaszcza że u Homera jest: „poruszając“. Niefortunnem zaś musimy nazwać zdanie (XVII, 545): „obkichał syn mój to com rzekła“ (kichnął na znak szczęścia), jakoteż wyrażenie: „kudłata rzesza Achiwów“ (XX, 277).

Na jednę okoliczność jeszcze nam trzeba zwrócić uwagę. Każdy tłómacz powinien pilnie baczyć przy wyrażeniach i przenośniach na to, aby w przekładzie nie

powiedział nic takiego, co za czasów autora, którego tłómaczy, znanem nie było. Otóż spostrzegliśmy w przekładzie p. S. wielką dbałość w tej mierze i tylko dwie rzeczy mamy do zauważenia. P. S. podobnie jak Voss i Jacob w niemieckiem tłómaczeniu Homera mówi dosyć często o wysokosklepiennej, szczytnie sklepionej izbie (np. II, 337, 344, 348; XVIII, 209; XXI, 64; XVII, 30). Tymczasem nie tylko izby w domu Odysseusa nie były sklepione (Friedrich, Realien in d. Il. u. Od. § 95; Gerlach w Philol. 30 tom, str. 516 nn.), ale w ogóle mało wtedy znano sklepienia i te co znano, nie były podobne do naszych. Dopiero bowiem od Etrusków rozpowszechniły się budowle sklepione, jakie dziś znamy (Lübke, Gesch. d. Archit. 1865, str. 157 i 337). Druga podobna kwestya nasunęła nam się przy przenośni: „kutyś na wszystkie nogi"; przenośnia ta wzięta jest z kucia koni, czego w czasach Homera jeszcze nie znano (Friedr. str. 104). W takim więc razie jest to anachronizm w ustach osoby występującej w Odyssei.

Tu i owdzie spostrzegliśmy w przekładzie mniej lub więcej ważne, ale zawsze niepotrzebne dodatki do tego, co Homer powiedział. Między innymi jak w ks. III, 193; IX, 347; X, 409, 415; XII, 6; XV, 14; XXIV, 108, dodaje p. S. w XX, 220: „aby błagać pomocy", podczas gdy Homer mówi tylko: „pójść do obcych", a domyślеć się raczej należy: „aby uwolnić się od gachów", niekoniecznie po pomoc. Przeciwnie znowu opuszcza p. S., chociaż rzadko, już to pojedyncze wyrazy, już też zdania; czasem przymiotnik rzecz zdobiący np. II, 20; cały zaś wiersz III, 492 i IV, 469, zdanie II, 217; w ks. I, 318 niewyrażony żartobliwy dodatek: „a wybierz jaki ładny!" Nadto drobniejsze rzeczy: XIV, 12; XVIII, 237; XI, 547; XVII, 57 i kilka innych. Podajemy tu także spis wierszy o autentyczność przez wydawców podejrzywanych, które przecież tak jak inne podobne (IV, 279, 553...) spodziewaliśmy się w tekscie znaleźć. Mniejsza już o te, które więcej sens psują, jak: II, 322; III, 131; IV, 726, 816; IX, 531; XI, 452—56, 604; XIX, 153; XXIV, 143; ważniejsze są: IV, 94—96, 96—104 (które tylko są skrócone); 621—24, 661—62, 783; VII, 251—55; X, 475—79 (z nich 475 i 478 przetłómaczone); XI, 315—16 (nie całkiem opuszczone); XII, 333; XIII, 288—90; XV, 31—32; 63; 78—85.

Więcej wpływają na zrozumienie treści dowolniejsze zmiany; mniej ważne są: wielki słup (I, 127) na: „słupek". Przymiotniki *καλὸν δαιδάλεον* (I, 131), odnoszą już dzisiejsi wydawcy do *θρόνον*, nie do *λῖτ'*, jak p. S.; „Mu" za: jej o Atenie (I, 230, 306), widać pomyłka; za: pantera (IV, 457) „ryś", o którym tylko w hymnach Homera wzmiankę znachodzimy; „karczma" warto zmienić, wprawdzie *δήμιος οἶκος* (XX, 264), albo *λέσχη* ma pewne podobieństwo do naszych karczem, ale niezupełne; ów dom bowiem u Homera służył częścią na zebrania dla zabawy, częścią na schronienie podczas słoty, a nadto był przeznaczony na nocleg dla ludzi ubogich. Inne małe zmiany tylko wskażę, odkryć je łatwo: I, 54; II, 8, 18, 68; III, 62, 447; VII, 182; VIII, 308; X, 33, 240; XI, 621; XII, 368; XIII, 285; XIX, 450; XX, 69; XXI, 15; XXII, 73, XXIV, 410.

Do ważniejszych zmian zaliczamy, że p. S., nazywając Telemacha młodziutkim (I, 213) chłopięciem, pacholęciem (I, 325; XIV, 78), czyni go przez to w oczach czytelnika za młodym; tych dodatków nigdzie u Homera niema. W IV, 387 zaciera się w tłómaczeniu naiwność wyrażenia Homerowego. Inaczej także niż u p. S. czytamy w ks. VI, 147, gdzie Homer mówi: aby nie zgniewać dziewicy, gdyby jej padł do nóg, a p. S: „aż do nóg jej padnie", co można rozumieć: i nareszcie padł jej do nóg. W ks. III, 251 już dzisiaj inaczej tekst rozumieją uczeni, niż p. S.; tam w. 251 i 255 tłómaczy p. S. zgodnie z Vossem; „nie dał się (Agamemnon) zwabić w obce miejsce" i „uważ, a łatwo pojmiesz, coby się to stało, gdyby..." Tymczasem, jeżeli przez Argos w w. 251 będziemy rozumieli Peloponez, co trudności nie ulega, wypadnie sens w związku z resztą lepszy; w takim razie będzie sens (251): Czy Menelaos nie był w Argos? i (255): sam się domyślasz, jak się to stało (Faesi i Ameis w wyd. Od.). Podobnie w ks. X, 81 jest w przekładzie Lamos (przez błąd składacza jest tam Samos), jako nazwa miasta; prawdopodobnie jednak mówi tu Homer o królu Lamosie, założycielu miasta Telepylos; tak i p. S. to miasto nazywa w ks. XXIII, 318 (gdzie nazwę jednak zmienia na Telepyle).

W kilku miejscach nie wyraża się p. S. dość jasno; np. trudno czytelnikowi zrozumieć, jaki to „posłannik Zeusowy" ma donieść Telemachowi (I, 284) coś o jego ojcu; Homer mówi tam o wieści Zeusowej, tj. wieści, której źródła odkryć nie można; „pochwy" na wiosła w IV, 782 mają oznaczać rzemienne obrączki, które wkładano na kołek i przez nie przeciągano wiosła; w ks. VIII, 53 nazwał je p. S. lepiej „tulejki". Niejasno też tłómaczy myśl: „bogini gadająca" (X, 136) zamiast: bogini ludzkim głosem mówiąca (więc inaczej, niż inni bogowie, którzy jakimś nadludzkim głosem mówili). Trudne do zrozumienia są słowa w ks. XX, 88.

Są to wszystko usterki, które dla tego właśnie staraliśmy się wytknąć, że przekład tak jest znakomitym, i tak poetycznie i wiernie oddaje myśl i wyrażenie Homera. Kogo całe tłomaczenie o tych zaletach nie przekonało, ten niech zwróci uwagę na to, jak skrupulatnie p. S. naśladował niewiązanie zdań w sztuczne okresy (parataktyczne zestawienie). Nadto zostawia p. S. zręcznie anakolutye np. III, 103; I, 68; 255; zmianę podmiotu (np. XIV, 526—528) niedozwoloną według zasad późniejszego języka, a tym sposobem stara się nawet z prostoty wysłowienia się Odyssei nic nie uronić.

Z przekładu p. S. korzystać przedewszystkiem powinni nauczyciele gimnazyalni tłomaczący z uczniami Homera i kształcić się na nim powinna młodzież, ażeby poznała i piękność Homera i piękność ojczystego języka. Oczekujemy też niecierpliwie chwili, kiedy okaże się drugie wydanie Odyssei w cenie dla każdego przystępnej. W wydaniu zaś takiem należałoby: 1) podać dokładniejszy słowniczek wyrazów dziś w mowie codziennej nieużywanych, 2) umieścić tu i ówdzie objaśnienia rzeczy, bo dla wielu może się wydać niezrozumiałem: „trzewia jeść,“ „puchar bliźniak“ itp. 3) miejsca podejrzane spisać na końcu dzieła, aby na nie zwrócić uwagę czytelnika, 4) przy wierszach przekładu oznaczyć, którym wierszom oryginału odpowiadają.

Życzenia jednak nasze nie kończą się na drugiem i dalszych wydaniach Odyssei. Owszem, skoro mamy już Odysseję, to tem natrętniej staje nam na myśli, że równego przekładu Iliady dotychczas nie mamy. Któż go może lepiej od p. Siemieńskiego dokonać? Możnaby wprawdzie mniemać, że Iliada inny ma charakter i że do jej przekładu odmiennego potrzeba talentu. Mylne to, zdaniem naszem, wyobrażenie. Opisy bitew w Iliadzie nie mają w sobie tej napuszystości, którą zgrzeszył w przekładzie swoim Dmochowski — równa je prostota i naturalność cechuje. Że zaś p. S., gdzie potrzeba umieć słowo swe podnieść do wielkiej siły i żywości, umiałby pieśni wojenne tłómaczyć, tego dowody złożył już w Odyssei (np. w ks. XVII i XXII). Obyśmy więc należeli do tej generacyi, która czytać będzie po polsku Iliadę wespół z Odysseją.

L. K.

Tom. Teod. Jeż: Żarnica. Powieść bułgarska spółczesna. Warszawa, nakładem Glücksberga, 1874. 8vo. str. 303. (Odbitka z „Bluszczu“ z nr. 1—20 r. b.).

16] Powieść ta wprowadza nas w świat, jaki znamy chyba z opowiadań o hajdukach i krwawych okrucieństwach tureckich; przedstawia ona epizod z dziejów cichej pracy, przez którą zachodni i południowi Słowianie pragną wydźwignąć z upadku naród swój po wiekach ciężkiej niewoli politycznej i snu duchowego. Praca owa w Bułgaryi w najtrudniejszych odbywa się warunkach. Para Bułgarów, wykształconych za granicą, wraca do kraju, by owoce nabytej nauki spożytkować dla ziomków i bierze się do podstawowej około odrodzenia pracy: ona do uczenia dzieci w zaciszu domowem, w tajemnicy prawie; on zaś, jako medyk, do leczenia ludzi, dotąd ofiarą zabobonu i szarlatańtwa będących. Te dwa, napozór niewinne, zajęcia nie uchodzą czujności Turków i greckich sępów, Turkom w uciemiężaniu Słowian pomagających, i ściągają na sprawców prześladowanie; zawikłania będące wynikiem chytrych sztuczek ze strony władz tureckich grożą tragicznem rozwiązaniem, ale ratuje zagrożonych opieka W. Brytanii w osobie ekscentrycznego Anglika, który potem przez związek małżeński wchodzi do rodziny. Proste a niewyszukane tło powieści daje autorowi możność zarysowania śmiało i żywo położenia ludów słowiańskich, berłu tureckiemu podległych, oraz pozwala mu wykazać właściwe znaczenie tego postępu cywilizacyi tureckiej, o jakiem nieświadomi, Bóg wie, co sobie myśleć mogą. W opisach, dyalogach, wyrażeniach poznać człowieka, który kraj opisywany zna wybornie z własnego widzenia i umié sądzić sprawiedliwie; choć może niejedno wyda się przesadą tym, co Turcyę sądzą z tendencyjnych artykułów dziennikarskich i w prostocie ducha wierzą w tameczne reformy i dobroczynne skutki *hatti-humajumu.* Charakteryzowanie osób i stosunków jest proste, naturalne, a jednak niesłychanie trafne, często głęboko sięgające; choćby wziąć na przykład ustęp o odrodzeniu bułgarskiem w końcu rozdziału VI, gdzie gawędziarskim tonem, bez pretensyi do filozofowania, Jeż trafniej pochwycił charakter owego odrodzenia, niż wielu polityków, co z miną bystrych postrzegaczy śledzą bieg spraw europejskich. Opisy malowane są z życiem i prawdą; autor najbłahszą rzecz dotykalnie przed oczy stawia i ozłaca promieniami serdecznego humoru. Właściwie powiedziawszy, Żarnica jest raczej obrazkiem w powieściowe ramy ujętym niż rzeczywistą powieścią; maszynerya powieściowa nas tu bardzo mało zajmuje w porównaniu z opisem stosunków nieznanych nam wcale, albo przynajmniej nie z tej strony, z jakiej nam je autor przedstawia. Oś erotyczna powieści, miłość Elenki dla Mr. Waytona zdaje nam się nadto psychologicznie fałszywą; bo piękne przymioty tej osoby, niepowabnej zewnętrznie, po za zasłoną dziwactwa i ironii dojrzećby mogła chyba kobieta dojrzalsza, dziecię Zachodu, ale nie młodziutkie dziewczę i to jeszcze córa plemienia na tyle niższym oświaty szczeblu zostającego, i to jeszcze wtedy, gdy z nim nawet nie mówiła ni słowa. Wydaje nam się, jak gdyby Jeż pragnął z początku szerzej powieść roztoczyć, a potem prędzej, niż był zamierzał, z zakończeniem pośpieszył. Skutkiem tego np. figura intryganta, grającego rolę *de l' agent provocateur*, nie jest dostatecznie wyjaśnioną. Wadliwość układu samej powieści niknie najzupełniej przy ogromnych jej zaletach — przykro tylko razi zaniedbanie języka, za co i sama redakcya Bluszczu jest odpowiedzialną, winna była bowiem poprawić takie błędy jak: *tęschnota, tęschnić, story* itd.

B. G.

Jordan: Wędrówki Delegata. Szkice humorystyczno-obyczajowe. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1874. (Przedruk z Tygodnika Illustrowanego, 1872—4).

17] Humor jest darem rzadkim, coraz rzadszym, zwłaszcza u nas. Polacy w złym humorze, niezadowoleni, posępni, kwaśni. Prawda, że niema pobudki do śmiechu i wesołości, ale z drugiej strony głowy zwieszać nie powinno się i nie warto. Kto ma swobodny i po-

godny umysł, temu nawet raźniej idzie praca, temu zazwyczaj szczęści się i powodzi. Uznał to p. Jordan i notatkami delegata Towarzystwa kredytowego, podanemi, jak powiada, *in crudo* (choć wybornie pisane), pragnie spędzić chmurę z czoła a napędzić do głowy zdrowe, rozumne, trzeźwe myśli. „To bardzo dobry człowiek ten delegat" — mówi pan Telesfor Baryłkiewicz — tylko, jak widzicie, trochę weredyk a trochę przewrócone ma we łbie". Tymczasem w głowie delegata jasno i porządnie, ale w głowach szlachty, którą przedstawia, obłęd i nieład. Gdyby je trochę uporządkować, coby to były za głowy, co za ludzie! Oto też chodzi poczciwemu delegatowi. Nie ubawić się cudzym kosztem, ale poprawić, okazując zdrożności i śmieszności jakby w zwierciedle — oto cel autora, o którym rzadko wspomina, który jednak widoczny i bardzo wyraźny, choć go śmiech wesoły zasłania. Zresztą inaczej śmieje się człowiek zimny i obojętny a inaczej ten, który kocha. Nie tylko w łzach, często i w śmiechu i w żarcie poznać serce ludzkie.

Z niezwykłym, z wrodzonym, nienaśladowanym, niepożyczonym humorem, sam zachowując powagę na to tylko, ażeby tem większą wywołać wesołość — przesuwa pan delegat przed oczyma naszemi cały szereg typów oryginalnych, których napozór coraz mniej, a w rzeczy samej zawsze dość, byle umieć patrzeć i szukać. Już z napisów rozdziałów dowiedzieć się można, kogo poznamy. W „Blichtrowie", gdzie pozorny blask okrywa nędzę, stara się o dwie siostry dwóch braci dla tego, ażeby dostać w posagu jakieś wyborne konie arabskie, a po oświadczynach nawet nie wiedzą, który o którą się starał. Właściciel „Sobkowic" więzi córkę, bo go pielęgnuje, bo mu z tem dobrze, i bojąc się konkurentów, drogi popsuć i mosty pozrywać kazał. Ale serce nie sługa: pewnego pięknego wieczoru uciekła córeczka... z ładnym kucharczykiem (na pocieszenie czytelniczek dodać należy, że ukończył parę klas gimnazyum i jako poddany gwałtem na kucharza przeznaczony został). W „Kuflewie" oprócz piwnic pełnych wina i wódki nic niema, ani zboża, ani sług, ani bydła, ani koni — bo szkoda żeby bydlę darmo zjadało, lepiej że człowiek wypije. W „Przemysłowicach" postępowy pan Świderski na fabryki, na których utrzymanie innych potrzeba warunków, i na takie, które pod żadnym warunkiem utrzymać się nie mogły, rujnuje cały majątek. W „Wichłaczewie" zamiast orać, siać, pracować — pisują pozwy, szukają zwady i procesu. W „Łgarzewie" łżą niemiłosiernie, polują, grają w karty, o robotę nikt się nie troszczy. Tak lub podobnie w niejednym dworze, a tymczasem jedna wioska po drugiej przechodzi w ręce dawnych karczmarzy, ekonomów a co gorsza Prusaków. A ileż tam śmiesznych figur w tym małym wioskowym światku! Smakosze, pijacy, natręty, wyjadacze, karciarze etc. Oto np. p. Teluś Baryłkiewicz, którego całym majątkiem jest wózek, para koników i chłopak, co siebie i konie żywić musi własnym przemysłem, jeździ od dworu do dworu, z Litwy w Poznańskie, z ziemi dobrzyńskiej na Ukrainę, i brząkając kluczykami, zawsze jest „w trakcie" kupienia majątku, tylko że jeden za wielki, drugi za mały, w tym same lasy, w tamtym nie ma ani drzewka, jeśli wioszczyna jaka taka, to jej się szlachcic trzyma jak pijany płotu, a złej znowu nie chciałby kupować, bo ze złą wsią to jak ze złą żoną... dostać najłatwiej, ale pozbyć się nie sposób. Tymczasem obwozi nowiny i nowinki i żyje wygodnie, wszędzie pożądany i podejmowany serdecznie. Dwa razy tylko zdarzyło mu się nieszczęście. Oto przez 24 godzin był w gościnie u jednego szlachcica-literata, korespondenta „Gazety rolniczej" czy innego jakiegoś licha. Wygłodził się jak na rekolekcyach ale i szkapy przez całą dobę literaturą tylko żyły. W „Przemysłowicach" znowu musiał raz wypić kawę z cykoryą i zjeść rogal z fabryki tamtejszej, a były to rogale, z których według jego zdania, w czasie epidemii cała ludność byłaby się co do nogi wytruła.

Pan „Artaxerxes" ciężkiemi westchnieniami zdobył sobie nareszcie ukochaną, ale po ślubie zamiast gospodarki pilnować, pisywał wiersze do żony, żona do niego, gdy tymczasem chłopi kradli i robili co chcieli. Pani „Kopytowska", co przy każdej sposobn*ości* nie omięła zręczn*ości* nagromadzenia jak największej il*ości* wyrazów zakończonych na *ości*; żyd-handlarz, tłómaczący szlachcicowi, który dostrzegł, że szkapa ślepa, że ona przecież gazety nie będzie czytać itp. itp. Ktoby tam tych wszystkich Pieniackich, Szczujskich, Bzdurskich, Pływalskich wyliczył w pobieżnem sprawozdaniu. A jednak pomimo że niejedna postać na karykaturę zakrawa, we wszystkiem jest prawda; nie ma ludzi urojonych, owszem kość z kości, krew z krwi, sami dobrzy znajomi; widziałeś ich wczoraj, widzisz dziś, zobaczysz jutro; znaliśmy ich wszyscy, czasem nie możemy sobie przypomnieć, gdzie i kiedy, ale że znaliśmy, to pewna. Ta prawda w przedstawianiu wyborną jest towarzyszką prawdziwego humoru. To też „Wędrówki delegata" zaliczamy nie tylko do najprzyjemniejszych i najweselszych ale i do najlepszych utworów literatury belletrystycznej. Podyktowała je zdrowa myśl, a wykonał talent głębszy, powiedziałbym znakomity. Wobec obcych chwastów, przygłuszających naszą powieściową literaturę, jest prawdziwą przyjemnością polecić książkę, która wszystkim bez wyjątku sprawi przyjemność. Niejeden się poprawi, nie zgorszy się nikt, ubawią się wszyscy. Każdy przeczytawszy tę książkę, będzie wdzięcznym sprawozdawcy, który pragnął ją polecić tak, jak na to zasługuje.

H. Z.

Wydawca: Adolf Otremba, księgarz. Drukarnia W. Korneckiego. Odpowiedzialny redaktor: Prof. W. Zakrzewski.